Nr. 18. We Lwowie Sroda dnia 18 Stycznia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Z chwili bieżącej.

Lwów 17 stycznia.

Ostatnie tedy ślady pożałowania godnych rozruchów z czerwca z. r. w zachodnich częściach naszego kraju — stan wyjątkowy w ośmiu powiatach i zawieszenie sądów przysięgłych w okręgu sądowym nowosądeckim — zostały rozporządzeniem rządu z 14 bm. zupełnie zatarte. W ten sposób spełniła się do ostatka lojalna zapowiedź szefa rządu krajowego, że mianowicie w miarę rekonwalescencji tamtejszych stosunków, w miarę uspokojenia się silnie podrażnionych umysłów, spadać będą i t e o k o w y, nałożone na swobody konstytucyjne ludności. Zbytecznem byłoby, wdawać się dzisiaj w akademicką dysputę, czy te „okowy“ były w ogóle potrzebne, czy nie dały się były przecież zastąpić innymi sposobami, mniej surowymi i mniej kompromitującymi na zewnątrz tę ściślejszą ojczyznę naszą. Oceniając wartość środków z ich skutków, nie podobna zaprzeczyć, że one jednak o s i ą g n ę ł y cel zamierzony. Pacyfikacja gwałtownie wzburzonych mas włościańskich na znacznym obszarze kraju, została w ciągu jednego półrocza w zupełności dokonaną.

I możnaby istotnie odetchnąć dzisiaj pełną piersią, jak po pierzchnięciu niemiłej sennej zmory, gdyby nie myśl, że tylu jeszcze naszej szermiężnej braci pokutuje ciężko za swe chwilowe zapomnienie... Mówimy o tych setkach chłopów, skazanych na dłuższe lub krótsze kary więzienia za udział w owych nieszczęsnych rozruchach. Sprawiedliwości stało się tedy zadość w e d l e b r z m i e n i a nieubłaganych paragrafów kodeksu, zostali zasądzeni z całą surowością prawa. Lecz czy ta ich wina nie była bądź co bądź tego rodzaju winą, że przecież z a s ł u g u j e na częściowe bodaj rozgrzeszenie, na zmniejszenie wymierzonej winowajcom kary? Nam się zdaje bezwarunkowo, ż e t a k i mniemamy, iż koło polskie bardzo dobrze przysłużyłoby się i ludności i całemu społeczeństwu, gdyby dołożyło ze swej strony starań gorących o **g e n e r a l n ą a m n e s t j ę** za rozruchy zeszłoroczne.

* * *

Nowe hasło otrzymały pisma hakatystyczne w Prusach. Niedawno wypowiedziano wojnę ks. arcybiskupowi gnieźnieńsko-poznańskiemu i stawiano postulat, żeby Niemcy-katolicy otrzymali dla siebie osobnego wikarjusza generalnego, zależnego wprost od Rzymu. Zuchwałe żądanie to, niezgodne z duchem hierarchji kościoła katolickiego, obiegło wiele gazet hakatystycznych, ale dziś już otrąbiono odwrót. Hakatyści musieli przyznać, że żaden katolik nie może się zgodzić na taki postulat; a więc i kandydaci do hakatystycznego urzędu generalnego wikarjusza będą musieli szukać innego pola dla swych ambicyj. Hansemann pisze z tego powodu w *Pos. Ztg.*, że katolicy niemieccy nie mogą niczego spodziewać się po Watykanie, a najmniej wyjęcia niemieckich katolików z pod jurysdycji arcybiskupa gnieźnieńskiego. Tem gorliwiej jednak — pisze *Post* i *Deutsche Ztg.* — starać się będą Niemcy-katolicy „o prawa dla katolickiej niemczyzny — uciśnionej“.

I starają się. Niedawno wystąpienie jeżyckich Niemców-katolików, domagających się demonstracyjnie nietylko niemieckich kazań, lecz także zaspokojenia wielu innych pretensyj, uważać należy za jeden z pierwszych objawów rozpoczynającej się w tym kierunku agitacji.

Źródła tej agitacji, według rewelacyj *Dziennika Poznańskiego*, szukać należy w porozumieniu hakatystów z rządem, w tajnych okólnikach, wydawanych pod presją hakatyzmu. *Dziennik Poznański* przytacza brzmienie jednego z takich okólników, wydanego przez regencje dzielnic polskich do nauczycieli.

Oto najważniejszy ustęp okólnika: „Nadto mają nauczyciele wywierać postępowaniem swem nacisk na kościół, aby i ta instytucja służyła w tymsamym germanizacyjnym kierunku interesom państwa. Ku temu mają nauczyciele domagać się dla siebie i swych rodzin, jak również dla dzieci, uchodzących w szkole za Niemców, kazań niemieckich; dalej mają żądać od duchownych katolickich, aby dzieciom ich i wszystkim tym uczniom, którzy w szkole pobierają naukę religji w niemieckim języku, chociażby byli polskiej narodowości, udzielaną była kościelna nauka przygotowawcza do przyjęcia Sakramentów świętych w niemieckim języku“. Wreszcie stawia owo rozporządzenie nauczycielom za obowiązek, aby przed kazaniem i po kazaniu śpiewali w kościele niemieckie pieśni kościelne „nawet i tam, gdzie się to dotąd nie praktykowało“.

Przewidzieć było można, że znajdą się nauczyciele i inni urzędnicy, którzy we wskazanym przez rejencje kierunku poczną działać i wystąpią na zewnątrz w roli publicznych agitatorów. Przygotowanym być trzeba, że za przykładem jeżyckich polityków pójdą bracia po myśli i w innych miejscowościach, głównie dla zwrócenia na siebie uwagi tych, których dziś hasłem jest niepokoić kościół i roznamiętniać swych niemieckich rodaków przeciw Polakom.

Dawniej spotykały surowe kary nauczycieli, którzy występowali publicznie po agitatorsku, którzy stanęli w opozycji do władzy kościelnej, dziś pobudzani bywają do siania niepokoju i rozterki, do walki przeciw rodzicom, których dzieci poruczono im wychowywać.

Brak sił nauczycielskich w szkołach średnich.

Na sesji 1897/8 r. sejm wezwał rząd, aby, celem powiększenia liczby słuchaczów uniwersyteckich na wydziale filozoficznym, względnie kandydatów do stanu nauczycielskiego, przeznaczył wydatną kwotę na stypendja dla takich kandydatów, zarazem upoważnił sejm wydział krajowy do wstawienia w budżet na r. 1899 odpowiedniej kwoty na takie stypendja.

Rada szkolna kraj. zawiadomiła wydział krajowy, iż powyższa uchwała przedłożoną została ministerstwu oświaty, oświadczyła jednakowoż zarazem, że uzyskanie od rządu stypendjów dla kandydatów nauczycielskich byłoby pewniejsze, gdyby rada szkolna kraj. przy przedstawieniu rządowi szczegółowych wniosków, mogła powołać się na decyzję wydziału krajowego, zapewniającą przeznaczenie na ten cel pewnej stałej subwencji z funduszu krajowego. Zdaniem rady szkolnej kraj. należałoby na ten cel przeznaczyć z funduszu kraj. już na r. 1899 kwotę 4000 zł. na 20 stypendjów po 200 zł., a w latach następnych trzech zwiększać tę kwotę stale o 1000 zł. tak, iżby po 4 latach kwota na stypendja przeznaczona wynosiła 7000 zł. i tworzyła 35 stypendjów.

Wydział krajowy odpowiedział radzie szkolnej kraj., że z zestawienia obu części uchwały sejmowej wynika, że sejm chciał wydziałowi krajowemu pozostawić swobodę decyzji, czyli w ogóle jaki zasiłek na cel powyższy do preliminarza na r. 1899 ma być wstawionym, czy nie. Otóż Wydział ktajowy przy ocenianiu tej kwestji musi liczyć się z tem, że fundusz krajowy jeszcze dotychczas nie mógł zadość uczynić wszystkim obowiązkom, jakie ustawodawstwo o szkołach ludowych, a przedewszystkiem pierwszorzędny interes kraju nań wkłada, a przeto z trudnością przyszłoby mu ponosić ofiary na cele, do których popierania przedewszystkiem skarb państwa jest obowiązany. Ale pomijając nawet ten wzgląd zasadniczy, wydział krajowy sądzi, że obecny brak kandydatów na nauczycieli szkół średnich przypisać należy w znacznej mierze pomyślnym widokom, jakie ukończonym gimnazjalistom przedstawia na razie karyera w sądownictwie, a niemniej także i tej okoliczności, że stosunek liczebny suplentów do nauczycieli rzeczywistych w szkołach średnich jest zbyt niekorzystny, że przeto dłuższe czekanie na stałą posadę, w dodatku dość skąpo dotychczas płatną, wpłynąć mogło zniechęcająco i odstręczać młodzież od wyboru stanu nauczycielskiego. Ten stan rzeczy może jednak uledz zmianie wobec ogromnego przepełnienia na wydziałach prawniczych i wobec znacznego stosunkowo podwyższenia płac nauczycieli szkół średnich.

W każdym razie rzecz nie wydaje się wydziałowi krajowemu tak naglącą, aby wyjątkowe środki zaradcze już teraz mógł uważać za uzasadnione. Wpisy na fakultet filozoficzny na r. 1898/9 okazały już znaczny przyrost słuchaczy, który — zdaniem wydziału krajowego — według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie trwałym. Jeżeliby zaś nadzieja ta zawiodła, to zastosowanie środka zaradczego, w uchwale sejmowej projektowanego, będzie mogło zdaniem wydziału krajowego później nastąpić.

Towarzystwo tanich mieszkań.

Przed kilku miesiącami omawialiśmy w szeregu artykułów sprawę drożyzny mieszkań we Lwowie, która jest owym szkodliwym rakiem, podgryzającym równowagę domowych budżetów rodzin ubogich lub małozamożnych. Obecnie, jak wiadomo, kiełkuje już w mieście naszem projekt stworzenia instytucji budowy tanich mieszkań z inicjatywy zakładu ubezpieczeń robotników od wypadków, który w ten sposób pragnie uczcić jubileusz cesarza. Zanim ten projekt — oby jak najprędzej — dojdzie do skutku, chcemy zwrócić uwagę czynników, interesujących się tą sprawą, na klasyczny kraj samopomocy: Danję, gdzie idea budowania tanich mieszkań od kilkudziesięciu lat posiada już kształty pozytywne. W Kopenhadze istnieje osiem towarzystw tanich mieszkań, z których siedem jest wspólnego typu, a jedno ma charakter odmienny, o ile bowiem pierwsze zawdzięczają swój byt klasom posiadającym, o tyle ostatnie założone zostało „przez lud roboczy dla ludu roboczego“. Istnieją więc: tow. tanich mieszkań w dzielnicy „Przystań Chrystjana“ — 3 domy; towarz. podobne założone w r. 1853 przez duński związek lekarski — 30 domów, obejmujących 700 mieszkań i około 3.000 mieszkańców, koszta miljon koron; tanie mieszkania fundacji jenerała Classena — 24 kamienic, w których mieszkania są tak tanie, że kapitał włożony w domy przynosi tylko 1% dochodu; tow. akcyjne na wschodnim krańcu Kopenhagi — 154 mieszkań; wreszcie dwa inne, liczące 21 domów i 312 mieszkań. Najwięcej jednak na uwagę zasługuje „Związek budowlany“, stworzony przez samych robotników. Powstał w r. 1865. Członkowie płacą wkładki po 20 koron, poczem po pewnym czasie odbywa się losowanie i robotnicy mogą wylosowane domy nabyć na własność pod bardzo dostępnymi warunkami na spłaty. Domy są niewielkie, najwyżej na dwie rodziny. Przeciętnie kosztował każdy 7.000 koron. Związek wybudował już przeszło tysiąc domów za $6\frac{1}{2}$ miljona koron, a z tych 4 miljony wpłynęły napowrót do kasy związku od członków, którzy kupili połowę wybudowanych domów. Związek liczy 15.000 członków. Przykład „Związku budowlanego“ w Kopenhadze jest w granicach sprawy tanich mieszkań ideałem samopomocy społecznej, świadczącym o wysokiej dojrzałości kulturalnej klasy roboczej w Danji. Już drugie pokolenie robotników składa swe oszczędności, w celu nabycia własnego domu. Pod tym względem żaden naród nie prześcignął Duńczyków.

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 14 stycznia.

(Faworyzowanie żydów w sądach. — Nasz proboszcz ks. Schmidt. — Niemiecka pieczęć parafialna).

Oddawna już widocznem jest, iż wyższe władze sądowe forytują u nas w sądach żydów i Rumunów, a na plan ostatni usuwają Polaków i Rusinów. Dnia 6 b. m. mieliśmy nowy dowód tego. W dniu tym zamianowano aż 4 żydów auskultantami. W kilku ostatnich tygodniach mianowano 7 żydów, a jak słyszę nowy „szub“ żydów znów ma wkrótce nastąpić. Jak tak dalej pójdzie, to sądy bukowińskie zapełnią sami żydzi. Ładnie wówczas te sądy będą wyglądały. I mimo tego żydzi jeszcze skarżą się, jak to donosiliście w sprawozdaniu ze sejmiku relacyjnego w Drohobyczu, że ich mało jest w sądach, a Polak katolik poseł Lewicki, ma czoło przyznawać im rację i przyrzekać im swoje poparcie. Ha! jak tak dalej pójdzie, to my wszyscy katolicy Polacy wkrótce wraz z posłem Lewickim pójdziemy w służbę do żydów, boć ich nawale, popieranej jeszcze przez posłów katolickich, oprzeć się nie zdołamy. Co bo też człowiek nie przyrzeknie, gdy mu chodzi o utrzymanie mandatu!

Stosunki w naszych sądach ułożyły się tak, iż żaden Polak, ani Rusin do nich wstępować nie chce. Obecnie nie ma ani jednego praktykanta katolika, bo i pocóż iść mają, jeśli wiedzą, że władze ich pomijać będą, a natomiast wysuną na czoło Rumunów i żydów. Żydzi nawet przy nominacji ich na auskultantów otrzymują natychmiast adjuta. Są oni filarami germanizmu i zapewne te względy dla nich.

Może za pośrednictwem waszego *Dziennika* dowie się o tem JE. p. prezydent Tchórznicki zajmie się tą sprawą i nie pozwoli, by kosztem krzywdy jednych forytowano drugich. W znanej jego sprawiedliwości i bezstronności jedyna nasza nadzieja.

Nasz proboszcz rz. kat. ks. Schmidt wystąpił z „Gwiazdy“. Oczywiście nie ma już potrzeby do niej należeć, bo kanoniczna wizytacja przed kilkoma miesiącami się skończyła. Natomiast niemiecka pieczęć: *Röm.-kath. Pfarr- und Decanal-Amt in Czernowitz* i nadal paraduje na aktach urzędu parafialnego, chociaż rozporządzenie, wydane przez konsystorz dla dyecezji lwowskiej każe urzędom parafialnym używać pieczęci łacińskiej. Czyżby władze przełożone nie mogły ks. Schmidta skłonić do zmiany pieczątki niemieckiej na łacińską? To wprawdzie rzecz drobna, ale wielu ludzi zniechęca do ks. proboszcza, a z tego zniechęcenia wcale nie płynie pożytek dla sprawy Kościoła. *Zet.*

Listy z kraju.

Sambor 15 stycznia. *(Żydzi górą. — Prośba do p. burmistrza).* Co tygodnia odbywają się w mieście Samborze jarmarki. Było dotychczas przyjętem, że wozy przybyłych na targ włościan ustawiały się w rynku i zapełniały go. Można sobie wyobrazić, jak w skutek tego z rynku po takim dniu targowym robiła się obora pełna nawozu i śmiecia. Co za przyjemność dla oka i powonienia, a korzyść dla zdrowia, zwłaszcza w dni letnie, dla tych, którzy w rynku mieszkają. Aby temu niesłychanemu zanieczyszczaniu rynku zapobiedz, starostwo w porozumieniu z gminą zarządziło, aby wozy nieustawiały się w rynku, ale tuż pod miastem na Błoniu! Żydzi racjonalne to zarządzenie uznali za zamach na swój handel i szykanę swej narodowości i koniec końców groźbą, prośbą i rekursami sprawili, że stan rzeczy się nie zmienił. Żydzi nie potrzebują więc fatygować się z rynku na Błonie, ale wprost z rynku ciągną upitego chłopa do sklepu i tam za drogie pieniądze wpychają mu lichy towar.

Ponieważ nawóz w centrum miasta ze względu choćby na przyzwoitość i zdrowotność oburza wszystkich, a widok rojących się po rynku żydów oszukujących w wszelki sposób chłopów, denerwuje każdego i zupełnie nie budująco działa na młodą dziatwę idącą rynkiem do szkoły, przeto burmistrz nasz powinien dołożyć starań, aby zniesione przez macherstwo żydów rozporządzenie na nowo w czyn zostało wprowadzone. Przynajmniej tą jedną pozytywną działalnością na końcu swego urzędowania niech p. Budzynowski da dowód, że jest burmistrzem i niech nie pozwoli, aby żydzi uważali rozporządzenie władzy za żart i śmiali się w kułak z jej bezsilności. Sądzę, że korespondencja ta jest wyrazem życzeń wszystkich, tu mieszkających chrześcjan.

Uhnów 16 stycznia. *(Kłopoty ze szkołą)* Miasteczko nasze już od dłuższego czasu prawie nie ma szkoły, gdyż ta, która jest, na miano jej nie zasługuje. Regulamin szkolny wymaga, aby przy szkołach 3 klasowych oprócz kierownika, było kilka jeszcze sił nauczycielskich z jednym przynajmniej starszym nauczycielem. Tymczasem w szkole uhnowskiej męskiej starszy nauczyciel od trzech lat jest na urlopie, kierownik zaś z powodu podeszłego wieku i 35 lat służby, nie pełni funkcji nauczycielskich, a nawet rzadko w Uhnowie przebywa. — Otóż w tej szkole, gdzie jest przeszło pięćset dzieci, uczą dwie świeżo wyszłe z seminarjum nauczycielki prowizoryczne. Niedawno rozpisany konkurs na kierownika tej szkoły, ma być udaremniony i z powodu, że kierownik obecny ze swej posady ustąpić jeszcze nie myśli, choć uczyć nie może. W obec tego ani nie ma mowy o jakich postępach w szkole; ludność zatem uhnowska uprasza o zaopiekowanie się władz tą szkołą.

Monasterzyska 14 stycznia. *(W sprawie pisarzy gminnych).* Sprawa reorganizacyjna pisarzy gminnych, jest sprawą żywotną i piekącą, zwłaszcza w Galicji wschodniej, gdzie w poważnej części naczelnicy gmin czytać i pisać nie umieją, a dotychczasowi pisarze gminni rekrutują się z urlopowanych żołnierzy, lub wiejskich diaków. To też nic dziwnego, że gospodarka gminna skupiona w ręku takich ludzi same ujemne przynosi rezultaty.

Wójt i pisarz gminny stanowią w gminie oś, około której wszystkie żywotne sprawy się obracają i w biegu swym dodatnie lub ujemne pozostawiają za sobą rezultaty. Wydział krajowy skutkiem reorganizacji pisarzy gminnych przysporzyj krajowi nowych inteligentnych sił na polu ekonomiczno autonomicznem, których dotychczas nie było i mamy tę niepłonną nadzieję, że rozpoczęta akcja w tym kierunku w krótkim czasie zamieni się w czyn, zwłaszcza, że sprawa ta już nie od dziś omawianą bywa; zajmował się nią i sejm krajowy, wydział krajowy, wydziały powiatowe i dziennikarstwo krajowe. *S. Ch.*

Zborów 14 stycznia. *(Pożar. — Nasze miłe stosunki).* Dnia 7 bm. o godz. 8 rano wybuchł ogień w domu Chaima Fuchsa, radnego m. Zborowa, w którym mieszkało przeszło 12 lokatorów. Dom ten był wielki, skoro tylu ludzi w nim mieszkać mogło. Nieporządki w nim panowały takie, iż już od dawna przypuszczałem, że dom ten, zwany Fuchsówką, spalić się musi. Na strychu wbrew przepisom policji ogniowej pełno było siana i słomy, dach kryty gontami, a mimo to na strych ciągle ludzie chodzili ze świecą bez latarni. W ostatku ulokował się w tym domu cyrk Pradela. Fuchs był asekurowany na 3 tysiące zł., a rudera była tak stara, że wkrótce sama byłaby się zawaliła.

Podczas tego pożaru wyszedł dobitnie na jaw nieład, jaki panuje w naszem mieście. Zwykle podczas pożarów dawano sygnał dzwonem, teraz tego zaniechano, a skutkiem tego było to, że przy pożarze nie było ani policjanta, a mamy tu ich aż trzech, ani żandarma. Nieporządek przy akcji ratunkowej był straszny. Burmistrz również nie wyszedł do ognia, lecz patrzał przez okno, bo to naprzeciw niego się paliło.

Zgliszczy spalonego domu nie ugaszono zaraz, lecz jeszcze przez kilka dni tliły. Obok tej rudery znajduje się sąd, poczta, notarjat i urząd podatkowy, każdy dom tuż obok drugiego i wszystkim zagrażało wielkie niebezpieczeństwo. Dziwny nieporządek, że zgliszczy zaraz nie ugaszono, wszak mógł je wicher rozdmuchać, wszcząć ogień na nowo i mogłoby całe miasto pójść w perzynę.

Sokołów koło Rzeszowa 14 stycznia. *(Wybory do rady gminnej. — Jezuici. — Nowy kościół).* W pierwszym kwartale, a najdalej z początkiem drugiego, mają się odbyć w naszem mieście wybory do rady gminnej. Z tego powodu zaczyna się gorączkowy ruch szczególniej pomiędzy żydami, którzy się boją utracić kilka miejsc w radzie, bo liczebnie w jednem tylko kole przeważają. Jeśli więc katoliccy członkowie gminy nie będą się obawiali groźb żydowskich i nie będą ufali ich obiecankom, jeśli staną jako jeden mąż do urny wyborczej, i oddadzą swoje głosy na ludzi uczciwych, sumiennych i rozsądnych, to przyszła rada gminna będzie jedna

---

(7)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— Co się stało. Józiu, co tobie?

Dziewczyna zwinęła się w kłębek na ziemię i zemdlała.

Tedy Kalinowski nagle ostygł, opamiętał się, rzucił do dziecka, porwał je na ręce i położył na łóżku. Chwilę w milczeniu ratowali ją, cucili, dopiero obejrzawszy, że rana nie ciężka, Kalinowska spojrzała na syna. Znała go, zgadła, co zaszło.

— Ty wiesz, że możesz się stać mordercą. Ojciec twój siedział i umarł w więzieniu, chwalebny, a ty, jeśli się nie poprawisz, w jakiem będziesz? Ty wiesz, coś mi przysiągł, jakeś omal nie zakatował złodzieja w spichrzu! Tak dotrzymujesz!

— Matko, oni mnie złodziejem nazwali! Oplwany jestem, opoliczkowany, shańbiony! Bodajem się był nie rodził, bodaj przeklęty był ten dzień, gdyś mnie tu przywiozła! Ja, ja nie wytrzymam!

Załamał ręce na głowie, aż trzasnęły stawy, obłęd rozpaczy miał w oczach.

Tedy Kalinowska wzięła go za ramię i pociągnęła za sobą do drugiego pokoju, zamknęła drzwi, przyprowadziła go do ściany, gdzie wisiał krzyż, gromnica i blacha, ryngraf ze starej zbroi i z siłą, dziwną na jej wiek, zgięła go na kolana.

— Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech! — zaczęła powoli.

Odpowiedział jej głuchy jęk tylko.

— Święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje!

Kalinowski rękami zakrył twarz, do ziemi się pochylił i zapłakał. Nad łkającym skończyła modlitwę.

Potem zdjęła ze ściany krzyż, jakiś dziwny, czarny, trochę krzywy, niezgrabny.

— Masz, pocałuj go. To wszystko, coś dostał w spadku po ojcu. Z chleba więziennego ulepił. I na niego też plwali i policzkowali go i ze wszystkiego odarli. Byleś tylko, tak jak on, był czysty! Dosyć ci!

Pomilczała chwilę i rzekła już spokojniej.

— A bądź przygotowany, że to dopiero początek. Stokroć gorsze cię czeka, jeśli kapitałów nieboszczki nie znajdą. Podejrzenie padnie na ciebie niezawodnie, możesz być nawet sądownie zaskarżony. Spodziewaj się śledztwa, rewizji, może więzienia. Za tobą może tylko świadczyć Bóg, bo ani ja, ani to dziecko, nic nie znaczymy wobec prawa. Na to moc zbieraj.

Osłupiałemi oczyma popatrzył na nią.

— Mój Boże! To okropne! One się znajdą, te pieniądze. Józia może kiedy widziała, gdzie chowała.

— O Józi zapomniałam! — szepnęła z wyrzutem Kalinowska, wychodząc.

Dziewczynka już znowu siedziała na zydelku w kącie, chusteczką obwiązawszy czoło, cichutka, wylękła, jak psiak, przywykły do razów i nędzy.

— Boli? — spytała ją troskliwie Kalinowska.

— Nie, nie boli! — szepnęła, połykając łzy.

Wszystko zniesie, byle jej stąd nie wypędzono, nie kazano wracać do pałacu, gdzie leży umarła pani.

Zaraz po zgonie tu się schroniła, za mała, by się troskać, co dalej będzie, co z nią się stanie.

Kalinowska też o tem nie myślała, ale, że litościwa była, nakarmiła ją, napoiła, posłała jej na kanapce i nawet ubrała ją we własny kaftan, bo ubranie, które jej dawała jenerałowa, było w łachmanach.

Jako mienie, przyniosła z sobą Józia tekturowe pudełko, gdzie chowała dary swej opiekunki. Były tam wstążeczki od płótna, pudełka od pastylek, kilka kłębków włóczki czerwonej, stary skórzany pasek z klamerką i tym podobne graty, które dzieci rade zbierają.

Kalinowski, zajęty nową troską, stanął przed nią i z nienacka zagadnął:

— Czyś ty nie widziała, gdzie pani chowała pieniądze.

Dziewczynka bała się go od odawna, teraz jeszcze bardziej poczęła się trząść i płakać.

Daj jej spokój. Ja sama wybadam — rzekła matka. — Ty zjedz cośkolwiek i zaśnij. Trzecią noc czuwasz.

— Nie mam czasu. Niech mi mama da dwieście rubli. Zaraz jadę do proboszcza.

Kalinowska otworzyła kufer i dobywszy stary pugilares, dała mu dwie setki.

— Czy chcesz z góry tak dużo dać z kwaterę? — spytała.

— Za kwaterę dla jenerałowej; — odparł gorzko.

— Jakto?

— Powiedzieli mi, że nie byłem upoważniony przez nich do wydatków na pogrzeb, żem ich okradł na spółkę z księdzem i stolarzem. Tedy wziąłem pogrzeb na swój koszt.

— To ileż na to wydasz? — spytała przerażona.

— Albo ja wiem. Może wszystko, co mam.

Stara kobieta spuściła głowę i chwilę pasowała się z sobą, wreszcie rzekła:

— Ano — cóż robić! Nadzyśmy przyszli, nadzy odejdziemy. Tylko szkoda tylu lat i moich sił i twojej pracy. Jeśliś tak postąpił, to snać honor ci tak kazał, trzeba znieść. Ale ci ludzie, to chyba przebrane chamy. Fe, wstyd! To i pensji twej półrocznej nie zapłacą, zobaczysz. Żeby choć prędzej stąd wyjechać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

z tych, jakiej jeszcze Sokołów nie miał. Do tego jednak potrzeba udziału całej inteligencji miejscowej, duchowieństwa i ludzi dbałych o dobro miasta. Od uczestnictwa i pomocy oraz dorady nie powinien się nikt usuwać. Bo nie daj Boże, żeby żydzi mieli zwyciężyć, bo miasto straciłoby wszystko, co obecnie dla dobra miasta zrobiono.

Dnia 8 grudnia 1898 odbyło się poświęcenie nowego kościółka murowanego, wystawionego przez komitet ze składek publicznych. Kościółek ten stanął na miejscu dawnej prebendy św. Ducha. Obecnie po dokonanem poświęceniu, komitet budowy tegoż kościółka, za porozumieniem i poradą miejscowego ks. proboszcza, powziął zamiar, oddać go na własność i posiadanie oo. Jezuitom, którzyby w tym kościółku głosili słowo Boże i rozszerzali chwałę Pana.

W tych dniach bawiło w Sokołowie dwóch kapłanów z zakonu oo. Jezuitów, którzy w tym celu przybyli, aby obejrzać kościół i zrobić przedwstępne kroki, celem objęcia go w posiadanie. Jest więc nadzieja, że nowy kościółek nie będzie stał zamknięty, ale że wkrótce będzie się w niem odprawiać nabożeństwo a wierni będą wznosić dziękczynne modły do Pana nad Pany.

Przyszłość złota i srebra.

Organ profesorów wszechnicy moskiewskiej *Russkija Wiedomosti* umieścił artykuł p. t. „Przyszłość złota i srebra", roztrząsający rzecz ze stanowiska geologicznego. Badania wskazują, iż złoto zaczyna się w kopalniach wyczerpywać, zapasy zaś jego już teraz są silnie nadwerężone, pomimo, iż odkryto w ostatnich czasach nowe miejscowości złotonośne. Kalifornia, Australja, Transwaal, wreszcie Clondyke — dostarczyły dużo złota, wszelako żądza tego kruszcu wśród ludzkości sprawiła, iż on się szybko w tych miejscowościach wyczerpuje, a w Kaliforni nie ma go już wcale. Za trzydzieści lat wyczerpie się złoto w Transwaalu; na Syberji dokonywują się poszukiwania złota; południowa Australja także ma jeszcze dosyć złota, — wszystko to jednak w końcu się wyczerpie, wówczas zaś nadejdzie chwila, o której będzie można ściśle powiedzieć, że „minął wiek złoty". Srebro znajduje się w lepszej pozycji — i czas wyczerpania się tego kruszcu jest jeszcze odległy; zaznaczyć jednak należy, iż w Europie np. eksploatują się te same kopalnie srebra dziś, co i przed 2.000 lat; wyczerpać się też w końcu muszą. Sprawą tą zajmują się żywo politycy ekonomiczni, starając się zbadać położenie, jakie się po wyczerpaniu złota i srebra w świecie finansowym wytworzy.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 18 stycznia.

W kasynie miejskiem wieczór z tańcami akad. klubu cyklistów.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej walne zgromadzenie Tow. ludoznawczego.

Teatr hr. Skarbka: „Cyrano de Bergersc." Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (18): Pryski p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 51, zachód o godzinie 4 minut 31.

Mianowania. Wydział krajowy uchwalił na wczorajszem posiedzeniu przenieść w stan spoczynku dyr. szpitala powszechnego dra Głowackiego na własne jego żądanie, oraz rozpisać konkurs na tę posadę. Prowizorycznym zastępcą mianował wydział prof. Czyżewicza.

Ustąpienie dra Głowackiego nastąpiło wskutek zatargu wydziału krajowego z lekarzami klinik.

Przeniesienia. Radca skarbu Alojzy Sonnewend, przewodniczący komisyj szacunkowych podatku osobisto-dochodowego dla okręgu drohobyckiego, przeniesiony został do Lwowa, jako referent podatkowy przy starostwie lwowskiem.

W rocznicę powstania r. 1863 urządza Towarzystwo uczestników ostatniej walki o niepodległość doroczny wieczorek pamiątkowy w sali „Sokoła" dnia 22 stycznia 1899. W wieczorku biorą udział najwybitniejsze siły artystyczne, a mianowicie: śpiew pani Camilowa, deklamacja pani Stachowiczowa, część muzykalną wypełni trio: pp. Kurz, Sladek i Wolfstahl, a kierownictwo objął p. Franciszek Neuhauser. Bilety na ten wieczorek po cenie 50 ct. i 25 ct. sprzedają: cukiernia pp. Grossa, Hausera i Bieniedzkiego, księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta, kancelarja Tow. „Sokół", a w dzień wieczorku kasa.

„Komitet miejski". Pod tą nazwą zawiązał się komitet dla przeprowadzenia akcji wyborczej do rady miejskiej pod przewodnictwem prof. Radziszewskiego.

Radca dworu Hild powrócił onegdaj do Lwowa i złożył namiestnikowi sprawozdanie z przeprowadzonego przezeń śledztwa przeciwko staroście podgórskiemu hr. E. Starzeńskiemu, z powodu uczynionych mu przez p. Daszyńskiego, zarzutów. P. Hild podobno nie znalazł w postępowaniu starosty hr. Starzeńskiego nic niewłaściwego. Orzeczenie szczegółowe komisji dyscyplinarnej zostanie ogłoszone publicznie.

Wsparcia dla podupadłych rękodzielników. Izba stowarzyszeń rękodzielniczych we Lwowie ogłasza, iż dnia 19. lutego r. b. będą nadane przez radę miasta Lwowa dwa wsparcia po 500 koron z fundacji gminy utworzonej na cześć papieża Leona XIII. pomiędzy podupadłych bez własnej winy majstrów rękodzielniczych, religji katolickiej, narodowości polskiej lub ruskiej, celem umożliwienia im dalszego prowadzenia rękodzieła i utrzymania rodziny. Podania mają być wniesione do rady miejskiej na ręce izby rękodzielniczej we Lwowie do dnia 25. stycznia r. b. Pierwszeństwo mają obywatele miasta Lwowa, dalej przynależni do gminy lwowskiej, a w braku takich kandydatów majstrowie tutejsi, przynależni do gmin innych.

Odezwa. Komitet mieszczański we Lwowie, zajmujący się urządzeniem obchodu rocznicy powstania r. 1863, uprasza, jak w zeszłym roku, wielebne duchowieństwo w całym kraju o urządzenie w dniu 21 stycznia 1899 żałobnych nabożeństw za dusze poległych i pomordowanych w ostatnej naszej walce o niepodległość ojczyzny, a pp. burmistrzów miast i naczelników gmin o łaskawe zajęcie się urządzeniem patrjotycznych obchodów w dniu 21 lub 22 stycznia 1899.

Bohaterski ten poryw z przed 36 lat winien stać się w całem społeczeństwie polskiem świętem narodowem, a pamięć tej braci, która z pogardą śmierci rzuciła się z gołemi rękami w zapasy z odwiecznym wrogiem, należy nam czcić po wieczne czasy.

Niech obchody tej pamiętnej rocznicy budzą w młodzieży naszej miłość do ziemi ojczystej, niech krzewią wśród niej ducha patrjotycznego i przyuczają młodsze pokolenia do ofiarności na rzecz najświętszej naszej sprawy.

Lwów, 15 stycznia 1899.

Komitet mieszczański.

Kartel naftowy utworzyli handlarze nafty w Przemyślu. Kartel ten doprowadził do tego, iż oprócz podniesienia cen konsumenci w Przemyślu są teraz zaopatrywani tak lichą naftą, iż eksplodowanie lamp jest na porządku dziennym. Szczęściem, że do tej pory dzieje się to bez wszelkich nieszczęść. Władze powinny tu wkroczyć i jeżeli nie mogą zapobiedz kartelowi samemu, to przynajmniej niechby zorządziły rewizję po składach, gdzie z pewnością znajdą wszelkie materjały palne oprócz nafty.

Haft artystyczny na maszynach do szycia jest najnowszą rozrywką pań, niepotrzebujących zarobkowania, a dla zarobkujących może się stać dobrem źródłem utrzymania. Zwróciły naszą uwagę hafty, które fabryka maszyn Singerowskiej kompanji w tutejszym swym sklepie wystawiła. Są tam prace wzbudzające istotnie podziw widza — z daleka można je wziąć śmiało za prace pędzlem artysty wykonane. Nadto są w sklepie hafty, których z powodu materji, na której są wykonane nie można wystawiać, ale każdy, kto firanki na maszynie haftowane zobaczy, przyjdzie do przekonania, że haft artystyczny na maszynie jest tak doskonałym, iż czyni zbędną ręczną pracę i należy, aby czynniki miarodajne zaprowadziły tę naukę w szkołach żeńskich, jak to się naprzykład stało w Krakowie, Rzeszowie i Tarnowie, by tą drogą rozpowszechnić i szlachetną rozrywkę i korzystne źródło dochodu.

Od jednego z rękodzielników lwowskich, który, jak sam twierdzi, przemawia „za wielu," otrzymujemy list, zwracający uwagę na niewłaściwy repertoar teatralny przedstawień popołudniowych sobotnich i niedzielnych, przeznaczonych dla warstw, które nie mogą płacić codziennych drogich wstępów. Rzeczywiście „Bal w operze," który grano u nas w ostatnią niedzielę popołudniu, nie mógł nikogo zbudować. Może reżyserja przypominałaby sobie częściej istnienie Szekspira, Fredry, Moliera, Szylera itd.

Wydział centralny tow. „Rodzina" rozdzielił z funduszu stypendyjnego dzieciom członków następujące zasiłki na cele naukowe: Teodorowi Tarnawskiemu i Stanisławowi Książkiewiczowi, uczniom ślusarstwa po 100 koron, Eugenjuszowi Kukule, Ludwikowi Wereszczyńskiemu i Aleksandrowi Gałczyńskiemu, również uczniom ślusarstwa po 60 koron; dalej Walerjanowi i Stanisławowi Wojciechowskim, Eugenjuszowi Zwonarowi, Bohdanowi Kaczmarskiemu, Chrystjanowi Rollanerowi, Janowi Dadakowi, Edwardowi Aniołowi i Maksymiljanowi Sokołowskiemu, uczniom gimnazjalnym, oraz Władysławowi Matuszkiewiczowi, uczniowi seminarjum nauczycielskiego po 40 koron.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: Kościół w Ciężkowicach zbudowany w roku 1336 za panowania Kazimierza Wielkiego, będący w posiadaniu łaski pełnego obrazu Jezusa Chrystusa, chyli się ku upadkowi i rozsypuje się po 562 letniem istnieniu w gruzy. Przeszło 3600 pobożnych dusz chrześcijańskich, które przez tak długi przeciąg czasu znajdowały w tym świętym przybytku ulgę i pociechę w nieszczęściu, odczuwa obecnie boleśnie brak świątyni pańskiej i błaga nieustannie o jej odbudowanie.

Pomimo znacznych ofiar, poniesionych z prawdziwym uszczerbkiem naszego szczupłego mienia, nie zdołamy atoli bez pomocy bliźnich chrześcijan przeprowadzić naszego zamiaru odbudowania świątyni pańskiej i uważamy przeto za nasz święty obowiązek użyć wszelkich środków i wytężyć wszelkie siły do wykonania naszego celu.

Zwracamy się więc do wszystkich z gorącą prośbą o przyczynienie się chociaż drobnym datkiem do urzeczywistnienia naszego świętego celu. *Komitet mieszczański budowy kościoła w Ciężkowicach.*

Zmiana własności. Wieś Bratkowice nabyła na licytacji galicyjska kasa oszczędności za 150.000 zł.

Przepowiednia pogody kapitana Ledóchowskiego: od 18 do 23 wiatr, niebo coraz to więcej zachmurzone, śnieg, z początku cieplej, ku końcu od 23 do 30 zachmurzenie, większe śniegi, zimniej.

Kronika prowincjonalna. Z Nowego Targu donoszą: W czasie polowania w lasach należących do dóbr poronińskich, leśniczy Jan Ustupski, oddalił się od reszty towarzystwa i dla skrócenia sobie drogi udał się przez zaspy śnieżne zamiast przez las. Porwany przez usuwającą się lawinę i wleczony przez nią 200 metrów znalazł śmierć, a ciało odnaleziono na 6 m. przysypane śniegiem.

Propinację w Złoczowie wydzierżawił za 47.000 zł. Kazimierz hr. Badeni.

Gospodarz z Bohowdyczyna pod Tłumaczem Michał Rakowski zmarł onegdaj od poparzenia naftą. Żonę zmarłego podejrzaną o oblanie go naftą uwięziono.

Pojedynek hr. Potockiego. Z Łańcuta otrzymujemy telegraficznie wiadomość, że pogłoska o pojedynku hr. Romana Potockiego jest fałszywą. Nie ma w niej ani słowa prawdy.

Zaprzeczenia tego oczekiwaliśmy, gdyż już tu we Lwowie w ciągu przedpołudnia skonstatowaliśmy, że wieść jest mylna. Dziś znów obiegają pogłoski, że fakt odnośny tyczyć się ma hr. Potockiego z Rymanowa — tak przynajmniej donosi korespondent wiedeński. Pogłoska o hr. Romanie miała powstać stąd, że koresp. krakowski do pism wiedeńskich miał telefonować onegdaj „Potocki Rymanów" a we Wiedniu zrozumiano Potocki Roman! Najbliższa przyszłość okaże o ile ta nowa pogłoska, kursująca za Wiedniem we Lwowie i w Krakowie jest prawdziwą.

Kronika krakowska. Kraków 17 bm. Bawi tu znany kompozytor p. Zygmunt Noskowski.

Magistrat m. Krakowa czyni energiczne usiłowania, aby mieszkańcom dostarczyć taniego pieczywa. Wczoraj kierownik biura przemysłowego magistratu krakowskiego dr. Schlichting zawarł umowę z majstrem piekarskim p. Jakóbem Bajgelem, o wypiekanie bułek jedno i półtoracentowych. Obecnie cztery piekarnie w Krakowie wypiekają tanie pieczywo.

Obraz Siemiradzkiego „Dirce chrześcjańska" przybył już do Krakowa i wystawiony będzie w salonie sztuk pięknych.

Krążą tu pogłoski, że Czesław Kieszkowski objął posadę w jednem z budapeszteńskich towarzystw ubezpieczeń.

Po wystawie. Z dzieł, wystawionych przez artystów polskich na zamkniętej niedawno wystawie secesjonistów wiedeńskich, sprzedano, między innemi, kilka pasteli Axentowicza, pejzaże Mehoffera i obraz Stanisławskiego, zakupione przez austrjackie ministerjum oświaty. Wobec przychylnego stanowiska, jakie publiczność i krytyka wiedeńska zajęła względem dzieł malarzy polskich, wiedeńskie towarzystwo artystów „Sztuka" w jesieni r. b., mianowicie w październiku i listopadzie, urządzi samodzielną wystawę secesji polskiej w Wiedniu.

Reklamy w dorożkach. W Paryżu zaprowadzono innowację, dorożki z ogłoszeniami, malowanemi na ścianach zewnętrznych karetki. Dorożki te biorą prawie o połowę taniej za kursa i mają duże powodzenie, ale jest ich dopiero dwadzieścia,

Uwolniony dezerter. Z Paryża donoszą: Nadzwyczaj rzadki wypadek uwolnienia dezertera przez sąd wojenny wydarzył się w Clermont-Ferrnad przy XIII. korpusie. Dnia 21. grudnia 1897 roku opuścił saper Klaudjusz Legonet potajemnie swój 86. pułk piechoty, stojący załogą w Puy; dopiero dnia 10. listopada r. z. stawił się w żandarmerji w St. Etienne jako więzień. Legonet oświadczył sędziom wojennym, że zdezertował, aby pielęgnować swoją starą sparaliżowaną i w największej nędzy znajdującą się matkę i że za poradą młodej dziewczyny, z którą miał się żenić, stawił się sam dobrowolnie. Ponieważ był to dobry rolnierz i miał jak najlepsze zewsząd świadctwa, przeto wobec motywów dezercji uwolniono go.

Rewolucja niewieścia. Że „dwie niewieście" mogą uczynić „jarmark w mieście", o tem oddawna wiadomo, choćby z powszechnie znanego przysłowia; ale aby niewiasty na własną rękę podjęły rewolucję i przeprowadziły ją wyłącznie o własnych siłach, bez udziału mężczyzn, o tem dotychczas nie słyszano. A jednak stało się to w Villanuova, w miasteczku północnej Hiszpanji, gdzie zarząd miejski poważył się zmienić statuty stowarzyszenia, zajmującego się udzielaniem pomocy kobietom, opuszczonym przez mężów. Stowarzyszenie, istniejące od czasów księcia Alby, miało ustawę przestarzałą, wobec czego zarząd miejski postanowił zmienić niektóre paragrafy. Aliści zaprotestowały przeciwko temu mieszkanki Villanuova, które, uzbroiwszy się w miotły, warząchwie, rożny, wałki i nożyce, udały się tłumnie przed ratusz. Ani wezwana policja, ani wojsko nie mogło wzburzonych niewiast skłonić do powrotu do domów. Rewolucja niewieścia trwała całe cztery doby, gdyż niewiasty podzieliły się na dwie „armje", z których jedna oblęgała ratusz dniem, druga w nocy. Wreszcie ojcowie miasta zdecydowali się na przyjęcie deputacji od parotysięcznego tłumu kobiet. Sprawę ostatecznie zakończono wzajemnemi ustępstwami, poczem dopiero spokój powrócił do Villanuova.

Z amerykańskiego sądu. W St. Louis w stanie Missouri zasiadł sędzia policyjny Tomasz U. Peabody na fotelu sędziowskim, na ławie oskarżonych zaś cztery dziewczęta pod zarzutem włóczenia się po nocy. Bronił ich adwokat J. D. Storts. Na stole sędziego leżał nabity rewolwer, gdyż „kadi" chciał być na wszystko przygotowanym, ponieważ po Stortsie swym najzaciętszym wrogu, mógł się spodziewać wszystkiego. Adwokat przedstawił swoje klientki, jako prześladowaną niewinność i prosił o odroczenie rozprawy na dni kilka. Sędzia chciał dać tylko jeden dzień. Zgniewany tem adwokat zaczął wymyślać sędziemu i wygrażać mu rewolwerem. Sędzia chwycił również za wolwer i kazał rozszalałego adwokata policjantom wsadzić do kozy. Po krótkiej walce rozbroili go i zamknęli. Peabody skazał jego klientki na grubą karę pieniężną. Wieczorem, gdy wracał do domu, napadło na niego dwóch przyjaciół adwokata i strasznie pobiło. Policjantom ledwie się udało wyrwać sędziego z rąk napastników.

Przyzwoity czy nieprzyzwoity? Sąd w Ockham, w Anglji, rozstrzygał sprawę, do której powód dał — kostjum cyklistki. Jedna z arystokratek angielskich, lady Harberton, odbywając wycieczkę na bicyklu, zbłądziła, tak, że w samo południe, wygłodzona, zsiadła z „maszyny" przed oberżą Hautboy-house, utrzymywaną przez niejaką panią Spragne. Uwiązawszy rower na łańcuszku u drzwi wchodowych, lady Harberton weszła do sali restauracyjnej oberży, gdzie kazała sobie podać porcję rostbefu. W chwili, gdy służąca, odebrawszy obstalunek, skierowała się ku drzwiom kuchni, oberżystka, ujrzawszy lady w krótkich spodeńkach i szkockich pończochach, wyskoczyła z za bufetu i pokazała lady — drzwi, dodając, że „takich istot" przyjmować u siebie nie chce. Napróżno lady Harberton wyjawiła swe nazwisko, oberżystka obstawała przy swojem, wobec czego lady musiała wyrzec się rostbefu i o głodzie pedałować dalej. Sprawa przeszła na drogę sądową, z obu stron stawali bardzo wymowni adwokaci, aż wreszcie sąd wydał wyrok, skazujący oberżystkę za obelżywe nazwanie kostjumu nieprzyzwoitym i wyrzucenie lady za drzwi na 50 funt. sterl. kary.

Krezus australijski. W majątku swoim Folton zmarł w tych dniach w 75 roku życia John Tyson, zwany w piątej części świata krezusem australijskim. Tyson pochodził z Nowej Walji południowej. Ojciec jego, rolnik z zawodu, dorobił się grosza na handlu bydłem. W chwili, gdy Folton zaczął pracować na własną rękę, Australja wyglądała inaczej, niż dziś. Prowincja Queensland była prawie niezaludniona, a nieliczni koloniści stąpali po nieeksploatowanych prawie kopalniach złota. Z czasem ludność zaczęła napływać. Kopalnie zaludniły się kopaczami, a jednocześnie dla handlarzy bydłem i mięsem złote nastały czasy. W ciągu lat kilkunastu Folton, który objął „interes" po ojcu, dorobił się majątku, szacowanego na 200 miljonów dolarów. Zmarły odznaczał się hojną ofiarnością na cele publiczne. Między innemi głośną była swego czasu ofiara 10 miljonów dolarów, uczyniona przez krezusa australijskiego rządowi queenslandzkiemu na budowę kolei z Brisbane do Palmerston. Do ostatnich chwil życia Folton odznaczał się spartańską prostotą obyczajów. Wstawał o godz. 4 tej zrana, mieszkał w skromnym domku, odziedziczonym po ojcu, od rana do wieczora palił fajkę, napchaną najzwyczajniejszą wirginją australijską, używaną powszechnie przez majtków okrętowych. Miljony Foltona przechodzą na siostrzeńca, który prawdopodobnie prędko się z nimi załatwi, należy bowiem do złotej młodzieży, trawiącej noce na kartach w klubach paryskich.

Wesoła rozprawa. Little Fred, klown z cyrku Schumanna, puszczał, jak zwykle, na swój benefis żywą świnkę na loterję, a każdy dostawał bilet loteryjny gratis. Prokurator oskarżył klowna o nieprawne urządzanie loterji, a ten tłumaczył się, że nigdzie władze nie robiły mu z tego powodu trudności. Sąd skazał cyrkowca na trzy marki względnie na jeden dzień aresztu.

— Tylko w takim razie, jeżeli pan nie będziesz mógł zapłacić — objaśniał przewodniczący — musisz pan siedzieć w kozie...

— O owszem, owszem, mogę — odparł Little Fred i wyciągnąwszy nowego talara z kamizelki, położył przed prokuratorem.

— To już później — rzekł przewodniczący ze śmiechem, a Little wśród ogólnej wesołości opuścił z talarem salę sądową.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni wyjechał na jeden dzień na polowanie do Kresowic. — Gabrjela Zapolska, znakomita artystka dramatyczna i autorka, zapadła — jak donoszą z Krakowa — na zapalenie płuc.

Przeniesienia i mianowania. Prezydent min. jako kierownik ministerstwa spraw wewn., poruczył posiadającemu tytuł i chrakter radcy namiestnictwa staroście dr. Juljuszowi Szumlańskiemu ze Lwowa, kierownictwo starostwa w Żółkwi; powołał starostę Jana Adama Czełowskiego z Żółkwi do służby w namiestnictwie; przeniósł starostów: Karola Franza z Wadowic do Lwowa, Zdzisława Gepperta z Nowego Targu do Wadowic, Juljana Kokurewicza z Husiatyna do Żywca i Zygmunta Pietruskiego z Przemyślan do Mościsk; przeznaczył starostów: Jana Winiarskiego do Przemyślan, a Józefa Rudzkiego do Nowego Targu; przeznaczył sekretarza namiestnictwa Józefa Brodnickiego ze Zbaraża do służby w namiestnictwie; wreszcie poruczył sekretarzowi namiestnictwa Adamowi Spirydjonowi Telichowskiemu kierownictwo starostwa w Zbarażu; sekretarzowi namiestnictwa Dülzowi kierownictwo starostwa w Husiatynie; a starszym komisarzom powiatowym: Włodzimierzowi Boguckiemu kierownictwo starostwa w Pilznie i Mikołajowi Pokińskiemu kierownictwo starostwa w Strzyżowie. — Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował komisarza powiatowego Stanisława Dobrowolskiego, sekretarzem namiestnictwa galicyjskiego. — Minister sprawiedliwości zamianował oficjała kancelaryjnego II. klasy Napoleona Zelinkę w Czerniowcach, urzędnikiem egzekucyjnym klasy II. przy sądzie krajowym w Czerniowcach.

Uczta. W sali hotelu europejskiego żegnało grono tutejszych adwokatów odjeżdżającego do Tarnopola radcę sądowego p. Jana Cybyka. Serdeczne toasty, wnoszone na cześć odjeżdżającego, dały do poznania, iż to uznanie było nie tylko wyrazem sympatji, jaką sobie radca Cybyk swą uprzejmością i taktem zaskarbił, ale przeważnie wyrazem uznania dla wielkiej bezstronności i niesłychanej pracy, posuniętej aż do granic poświęcenia. Radca Cybyk objął z chwilą wprowadzenia nowej procedury w tutejszym sądzie powiatowym oddział procesowy — a jak go prowadził, tego dowodzi to serdeczne pożegnanie.

W biały dzień na ulicy w dzielnicy Ottakring zastrzelił wczoraj — jak nam telegrafują z Wiednia — czeladnik ciesielski swoją kochankę, a następnie sam sobie odebrał życie. Przyczyna tego zabójstwa i samobójstwa nieznana.

Zamach studenta niemieckiego na studenta czeskiego. Z Pragi telegrafują nam: W poniedziałek o godz. $^1/_2$3 rano student niemiecki Biberl wystrzałami z rewolweru zranił ciężko studenta czeskiego Linharta. Ranionego przewieziono na klinikę, opatrzono go św. Sakramentami, a następnie poddano operacji. Biberla jeszcze w ciągu nocy uwięziono. Stwierdzono, że z 6-cio strzałowego rewolweru wypalił wszystkie naboje. Przyczyna zamachu dotąd niezbadana.

Z Wiednia otrzymaliśmy dziś w tej sprawie następujący telegram: Niemieckie dzienniki tutejsze usilnją przedstawić tragiczny wypadek praski tak, jakoby studenci czescy byli napadli na owego studenta niemieckiego, a on we własnej obronie dał dwa strzały, z których jeden zranił jednego studenta ciężko, a drugiego lekko.

Posłowie czescy, bawiący w Wiedniu, zajmowali się już wczoraj tym wypadkiem i polecili przesłać sobie z Pragi jak najdokładniejsze sprawozdanie. Prawdopodobnie wniosą na dzisiejszem posiedzeniu w sprawie tej interpelację. Obawiają się tu, że sprawa ta może wziąć bardzo poważny obrót, gdyż wrzenie wśród studentów czeskich jest ogromne i może lada chwila nastąpić wybuch. Również ogromne jest oburzenie ludności czeskiej m. Pragi.

Z Pragi telegrafują 17 bm.: Według autentycznego opisu, zaczerpniętego ze źródeł niemieckich, przebieg wczorajszej awantury studenckiej między słuchaczem techniki czeskiej Linhartem, a słuchaczem techniki niemieckiej Biberle, przedstawia się tak: Do awantury przyszło z tego powodu, że Linhart odmówił Biberlemu ognia do cygara, czyniąc przytem uwagę, że powinien go był o to prosić w języku czeskim, Biberle oddalił się na prośbę towarzysza Linharta, Schmidta. Linhart jednak popędził za Biberlem, a gdy później jakiś nieznajomy zażądał od niego pomocy przeciwko Biberlemu, uderzył Linhart Biberlego kilkakrotnie laską. Biberle broniąc się dobył rewolweru i zranił wystrzałem najpierw nadbiegłego na ratunek Schmidta w rękę, a potem Linharta w brzuch. Rana Linharta jest ciężką; Biberlego i Schmidta aresztowano.

„Los von Rom". Jak wiadomo, pod tem hasłem szenererowcy rozpoczęli agitację, usiłującą skłonie Niemców austrjackich, aby z katolicyzmu przechodzili na religję ewangielicką i by w ten sposób wydobyli się z pod wpływu księży katolickich, który zdaniem szenererowców, nie są dobrymi Niemcami patrjotami. Pod tem hasłem — jak nam telegrafują z Wiednia — odbyło się w niedzielę zwołane przez Schoenerera zgromadzenie Niemców. Zgromadzenie to zwołano bez zawiadomienia policji. Uczestniczyło w niem według sprawozdania *Ostdeutsche Rundschau* około 800 osób. Referentem był Schoenerer i on też zaproponował, aby Niemcy ze względów narodowych porzucili kościół katolicki. Pierwsze takie gromadne, a uroczyste wystąpienie odbyć się ma z chwilą, gdy się zgłosi 10.000 osób. Dzień wystąpienia oznaczy Schoenerer. Ledwie referent skończył, zjawiła się policja i rozwiązała zgromadzenie jako nielegalnie zwołane. Uczestnicy, którzy, — rzecz charakterystyczna — składali się przeważnie z Niemców ewangielików i żydów, a katolików było nadzwyczaj mało, rozeszli się wśród okrzyków na cześć ludu i rzeszy niemieckiej. Śpiewano również *Wacht am Rhein* i *Deutschland über Alles*. W zgromadzeniu brali udział delegaci z Niemiec i przedstawiciele towarzystwa *Alldeutscher Verband*.

Kollegjum kardynalskie, liczące w zupełnym komplecie 70 członków, obecnie ma ich 57, z których 6 należy do rzędu kard.-biskupów, 46 do rzędu kard.-kapłanów, a 5 do rzędu kard. djakonów, 53 mianował Pap. Leon XIII, a zaledwie tylko 5 pozostało z czasów pontyfikatu Piusa IX; z tych najstarszy kard. Mertel i wiekiem swym, gdyż liczy 93 lat, i godnością, gdyż ją piastuje czterdziesty pierwszy rok; prócz niego tylko obecny dziekan św. kollegium Oreglia di San-Stefano, wikarjusz papieża w Rzymie Parocchi, arcybiskup weroński di Canossa i nasz wreszcie rodak Ledóchowski — z rąk Piusa IX kapelusz kardynalski otrzymali. Pewne zajęcie wzbudzają zawsze daty, odnoszące się do narodowości purpuratów: otóż obecnie na 30 Włochów, 27 należy do innych narodowości, z których francuska ma najliczniejszych przedstawicieli, bo 8; za nimi idą Niemcy w liczbie 6, Hiszpanów 5, Węgrów 2 a pojedynczo ich liczą: Polacy, Anglicy, Irlandczycy, Belgowie, Portugalczycy i Amerykanie, 55 kardynałów mieszka w Europie, a z tych 22 w samym Rzymie; w Ameryce mieszka w Baltimore kard. Gibbons, a w Australji w Sidney kard. Moran, pierwszy w tej części świata purpurat. 10 kardynałów pochodzi ze zgromadzeń zakonnych, tj. 2 Dominikanów (arcybisk. florencki Bausa i Pierotti), 2 Jezuitów (Kamil Mazzella i Steinhubez), patrjarcha lisboński Netto jest z zakonu Braci Mniejszych, prymas węgierski Vaszary należy do Benedyktynów (kongreg. węgiersk.), a arcybiskup palermitański Celesia jest z tegoż samego zakonu, ale z kongregacji Monte-Cassino; Karmelici Bosi mają swego b. jenerała w św kollegium, jest nim kard. Gotti, który za czasów swych rządów zakonnych i nasze strony zwiedzał: Oratorjanie francuscy mają swego przełożonego w osobie kard. Perraud biskupa z Autun (dawniej katedry Talleyrand'a z czasów przed jego dyplomatyczną karjerą) i członka akademji francuskiej, wielkiego przyjaciela Polaków, które mu też z tego powodu, korzystając z jego wyniesienia, przesłano adres gratulacyjny, podczas wiecu katolickiego we Lwowie podpisany; wreszcie Oratorjum napolitańskie szczyci się kard. Capecelatro, arcybiskupem w Capui, który jako hagjograf odznacza się mistrzowskiem przedstawieniem rzeczy. Dwóch tylko kardynałów nie ma jeszcze lat 50, a to arcybiskupi: medjolański Ferrari i boloński Svampa, 7 ma lat 50, 27 przeszło 60, 18 przeszło 70, 2 przeszło 80, a kardynał Mertel 93. Ten ostatni ma tylko święcenia djakona, a 4 innych są tylko kapłanami bez sakry biskupiej. Protektorem Kolegium polskiego w Rzymie, oraz Felicjanek, Nazarytanek i Zmartwychwstańców (zgromadzeń, jak wiadomo, przez Polaków założonych) jest kard. Parocchi, zaś kollegium ruskiego kard. Ledóchowski. Od zgonu kard. Sembratowicza brakuje w św. kollegium przedstawiciela obrządku wschodniego, 8 członków św. kollegium przekroczyło granice Polski: oprócz bowiem kardynała Ledóchowskiego, Gotti'ego i biskupa wrocławskiego Koppa, byli tu kardynałowie: Krementz, jako dawny biskup warmiński, Gruscha (dzisiejszy arcybiskup wiedeński) podczas konsekracji ś. p. X. Albina Dunajewskiego bracia Vannuntelli, z których Serafin konsekrował X. Łukasza Soleckiego, a Wincenty jadąc na koronacją Aleksandra III, wreszcie Agliardi był na wiecu katolickim w Krakowie, a potem bawił w przejeździe na koronacją Mikołaja II.

10.000 rubli złożył na ręce władz warszawskich znany bankier Hippolit Wawelberg na urządzenie czytelń ludowych po wsiach.

Osławiony brygant Viola dotychczas jeszcze nie został schwytany, przeciwnie udało mu się zorganizować nową bandę, z którą grasuje w okolicy Rinti. Niedawno udała mu się zuchwała sztuczka. Grzeczny jak zawsze, kazał Viola prosić pewwnego właściciela ziemskiego o 4000 lirów. Funkcję posłańca pełnił pastuch. Wrócił w umówione miejsce i rzekł, że odpowiedź jest odmowna. Viola, zdumiony i zgniewany tą zuchwałością właściciela, obstawił następnej nocy dwór swymi wspólnikami, a sam wpadł do gabinetu właściciela.

— Mój panie — zawołał do przerażonego — byłeś pan na tyle śmiałym, że odmówiłeś mej skromnej prośbie. Przyszedłem więc sam. Pieniądze na stół!

Gdy Viola dowiedział się, iż pastuch otrzymał już te 4000 lirów i prawdopodobnie wolał je schować dla siebie, brygant wpadł w wściekłość i przysiągł, że się na pastuchu strasznie zemści. Następnego dnia spotkał go w oddaleniu 30 kilometrów od miejsca, w którem zawsze pasał bydło, gdy łupał drzewo, aby rozpalić ogień. Biedak zobaczywszy bryganta i widząc, że nie ma dlań ratunku, nie mógł wymówić ani słowa, tylko wyciągnął worek z pieniądzmi i trzymając go ku Violi, padł drżący na kolana. Brygant rozwścieczony wyrwał mu worek z ręki, chwycił go za gardło i rzucił na stos. Gdy krzyk syna pastucha przyprowadził zbója do przytomności, podniósł pastucha, ten już nie żył — umarł ze strachu.

* **Z Koła literacko-artystycznego.** W piątek dnia 20 b. m. odbędzie się w „Kole" odczyt ks. Józefa Teodorowicza, p. t.: „Idea społeczna Mickiewicza". Początek o godzinie 8 wieczorem. Wstęp wolny dla członków „Koła" z rodzinami, oraz dla osób zaproszonych.

* **Pogadanki prawnicze** w Tow. prawniczem lwowskiem odbędą się w dniach 19 i 26 b. m.

* **XII Nadzwyczajne walne zgromadzenie** członków Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863, odbędzie się we Lwowie w sobotę dnia 21 stycznia b. r. w sali kasyna miejskiego przy ulicy Akademickiej, o godzinie 4 popołudniu.

Zmarli:

Felicja z Ruckich kniaziowa Włodzimierzowa Puzynina, b. właścicielka dóbr ziemskich, zmarła we Lwowie 75 r. życia.

Adolf Perutz, długoletni poseł na sejm czeski, ojciec znanego galicyjskiego przemysłowca Karola Perutza, zmarł 14 b. m. w Cieplicach czeskich.

Dziwne zjawiska zimowe.

Jeden z czytelników pisze do nas:

Tegoroczną zimę możemy śmiało nazwać fenomenalną. Zamiast lodu darzyła nas do niedawna jedenasto stopniową ciepłotą, zamiast płatków śniegu bieliły się na łąkach bratki dzikie i stokrótki; podczas gdy w miastach było błoto po kostki, po wsiach śliczne drogi dozwalały na wszelką komunikację. Działy się też inne rzeczy nadzwyczajne w przyrodzie. W wigilją Bożego Narodzenia zamiast sianem wyścielono w wielu domach stół kwiatami, zerwanemi świeżo z łąk i lasów; a nawet niektóre motyle opuściły swoje zimowe kryjówki. Ale najbardziej zaciekawić musiała ogół wiadomość o pojawieniu się bocianów w naszym kraju i nawiązując do tego faktu, pozwolę sobie skreślić na podstawie własnych spostrzeżeń, co wiem o życiu bocianów.

Ptak ten, z natury obdarzony jest instynktem daleko wyższym od innych ptaków. Wiadomo, że zawsze wraca na stare gniazdo. W odlotach swych trzyma się jednej drogi. Wiadomo też, iż bociany nigdy nie odlecą od nas

lub z cieplejszych krajów, nie wysławszy wprzód kilku silniejszych w drogę, jakby na zwiady. Forpoczty te zwykle po dwóch do pięciu dni wracają się i wkrótce odlatują już gromadnie całe klucze. Możebnem tedy jest, że owe widziane u nas w zimie bociany, były forpocztami wysłanemi albo jeszcze w jesieni od nas albo też z innego obozu. Przypuszczenie to może być też tem uzasadnione, iż, jak to w korespondencjach doniesiono, ukazywały się tylko w liczbie dwóch lub trzech, a z takiej liczby składają się owe forpoczty.

Jest jeszcze jeden dziwny szczegół w życiu bocianów. Pomijam to, co pisano już dawno w dziennikach, iż bociany zamordowały samicę jedną, posądziwszy ją o „wiarołomstwo.“ Ale zmyślność ich daje się też po tem poznać, iż gdy już odlecą zostaje zawsze w każdej siedzibie jeden bocian, rzekomo chory. Otóż i zdrowy bocian zostaje jakby na przekonanie się, czy już wszystko odleciało, i czy w razie potrzeby nie stałby się pomocnym innym bocianom. Później, nieraz już bardzo późno, odlatują te ostatki za drugiemi. Zatem nie usuwa się też przypuszczenie, że to mogły być i te, zostawione tu bociany, ciepła pora, sprzyjająca ich ustrojowi, „zabawiło“ ich widocznie dłużej.

Chory zaś bocian, bezsilny, — znajduje zwykle opiekę w jakim domu gospodarskim, gdzie się bądź wyleczy, bądź zostaje dozgonnym, przjacielem.

Jest jeszcze druga odmiana bocianów, zupełnie czarnych Są to ptaki rzadkie u nas, żyją tylko w lasach pojedyńczo i są nadzwyczaj ostrożne. Rzadko kiedy można je podejść na 800 kroków. Te jednak zimę spędzają u nas, prawdopodobnie zasypiając. Dla ciekawości szan. czytelników podam króciutki opis jednej chwili z życia bocianów, godnej zaiste przypatrywania się, chwili nauki podlotu. Gdy młode, zwykle troje, podrosną o tyle, że mogą same stać i chodzić, wówczas matka uczy je podlatywać. Staje obok gniazda i podleci na metr w górę tuż nad gniazdem a młode się jej przypatrują. Szybując tak, siada w końcu na dachu obok gniazda i przeznacza jedno z dzieci do próby. Malec wzlatuje, naturalnie, że mu się to nie wiedzie. Samica w takim razie złości się, a często też kłapie dzióbem po głowie nieuka. Po kilku dniach lot odbywa się już naokoło gniazda, nareszcie w okręgu dość szerokim od gniazda, ostatecznie też odbywają się szersze wycieczki pojedyncze lub gromadnie w dalsze, żabne okolice.

Przytoczę jeszcze jedno zdarzenie z życia ptaków w zimie, za którego jednak wiarogodność nie ręczę. Bawiąc raz w Zaścianoczu nad Seretem, niedaleko Trembowli, wstąpiłem do gospodarza Konczakowskiego. Okoliczności tak się złożyły, że nadspodziewanie zabawiłem tu dni kilka, słuchając opowiadań i zapatrywań tamtejszych włościan. Raz przy pogadance zgadaliśmy się o jaskółkach. Ja twierdziłem, iż jaskółki na zimę odlatują. Spotkałem się jednak z opozycją. Jaskółki, jak mię w Zaścianoczu poinformowano, nie odlatują nigdzie, ale zimują — w wodzie. Na dowód tego argumentu pokazano mi człowieka, który pod słowem zeznał przedemną, że rzeczywiście wyłowił sakiem ubiegłej zimy (byłem tam w r. 1894) ogromną ilość jaskółek, zczepionych nóżkami jedna do drugiej. Ponieważ wiek owego człowieka nie dozwalał mi powątpiewać o prawdziwości słów jego, przeto uwierzyłem mu.

Przebywając teraz w Pietniczanach, włosce stryjskiego powiatu, mam sposobność rozpytywać wieśniaków o różne rzeczy. Otóż i tu słyszałem i to od ludzi wiarygodnych, że w Rozdole w Dniestrze miał raz chłop z Kijowca wyłowić cały wór jaskółek. Tymczasem zastanowiło mnie to głębiej, — albowiem wieść słyszana w tak odległych od siebie stronach zastanawia i daje pole do szerszego zbadania sprawy. Niestety, — dotychczas jest to tajemnicą dla mnie, a także i dla wszystkich, w jaki sposób — jeśli temu wierzyć można — dostały się jaskółki do wody. *Ludwik Z......*

Z izby sądowej.

Kraków 17 stycznia.

(Niedozwolony pochód).

W tutejszym sądzie powiatowym karnym toczyła się wczoraj rozprawa przeciw pp. dr. Markowi. dr. Drobnerowi, Englischowi i Statterowi, oskarżonym o urządzenie pochodu z wieńcami, które następnie w dzień wigilji Bożego Narodzenia złożono na pomniku Mickiewicza. Pochód ten, według oskarżenia, miał odbyć się bez pozwolenia policji. Oskarżenie wnosi zastępca prokuratora dr. Tarchalski. broni adwokat dr. Garfein. Świadkowie komisarze policji dr. Banach i dr. Broszkiewicz zeznali, że partja socjalno-demokratyczna, której reprezentantami są oskarżeni, miała pozwolenie na złożenie wieńców u stóp pomnika Mickiewicza, z tego też powodu sąd wydał wyrok uwalniający.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę, jutro we czwartek i w piątek „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedja! w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Skąpiec“, komedja.

Z teatru. „Cyrano de Bergerac“ wspaniała romantyczna komedja Rostanda, przeszła wczoraj dość szczęśliwie przez deski teatru lwowskiego. Na razie z przyjemnością stwierdzamy zainteresowanie się publiczności tą sztuką, reklamowaną wprawdzie, ale reklamowaną słusznie. — Publiczność do końca sztuki z wielkiem zajęciem, wzrastającem w miarę rozwoju akcji na scenie, śledziła przebieg tej pięknej, na czasy nasze niezwykłej komedji. Niektórzy już ją nazwali *renaissance*. Wystawa sztuki arcystaranna. *(r. p.)*

Niedzielny koncert znakomitego pianisty warszawskiego Aleksandra Michałowskiego, ucznia Chopina, choć wiadomość o nim podają dotąd prywatnie tylko, budzi w naszem mieście niezwykłe zainteresowanie. Notujemy fakt ten z największą przyjemnością, gdyż artysta warszawski zasługuje w istocie na gorące przyjęcie i szczere uznanie. Będzie to pierwszy koncert tego pianisty w Galicji.

Najnowsza powieść Zoli nosić będzie tytuł: „Zabawa w Coqueville“. Coqueville jest małą osadą rybacką na północnem wybrzeżu Francji. Ludność miasteczka dzieli się na dwa obozy, skutkiem nienawiści dwóch rodzin. Niby w „Romeo i Julji“, Margot Floche kocha syna wrogiej rodziny, Delfina Mahé. Nieporozumienia zwiększają się z dniem każdym, gdy oto zdarzył się wypadek nadzwyczajny: na wybrzeżu rozbił się statek, wiozący do jakiejś piwnicy królewskiej wina i najkosztowniejsze napoje. Ludność osady widzi się nagle w posiadaniu mnóstwa beczek najcenniejszego nektaru. Zaczyna się tedy zabawa, powaśnione rodziny godzą się, Margot wychodzi za Delfina i odtąd w osadzie Coqueville mieszkańcy żyją we wzorowej przyjaźni.

Konkurs „Wędrowca.“ *Wędrowiec* ogłasza interesujący konkurs, a mianowicie na napisanie Historji Polskiej w tysiącu wyrazów.

„Każdy zrozumie — powiada odezwa redakcji — iż od autorów pragnących wziąć w tym konkursie udział, nie wymagamy więcej nad streszczenie i to najzwięźlejsze tych tylko wydarzeń historycznych i cywilizacyjnych, które miały dla losów naszego narodu znaczenie pierwszorzędne, Naturalnie więc, że dzieje bajeczne i niepewne aż do czasów Mieczysława I-go mają być pominięte, a rzecz doprowadzona tylko do 1815 r. Fakta powinny być przedstawione nie w sposób notatek chronologicznych, ale w związku wzajemnym i ciągłości z uwydatnieniem ich ważności dziejowej. Forma literacka dowolna — powinna jednak odpowiadać wysokości zadania.“ W odpowiedzi na zarzut, iż takie streszczenie całości historji jest niemożliwem, odezwa redakcyjna przypomina, że taki sam konkurs przed kilku laty ogłoszony był z pomyślnym skutkiem w Paryżu na napisanie historji francuskiej, a w Pradze — historji czeskiej. Nagroda konkursowa wynosi 100 rb.; może być ona podzieloną na dwie po 50 rb. Termin nadsyłania rękopisów do 31 marca rb., pod adresem *Wędrowca* i z zachowaniem zwykłych formalności. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 15-go maja, poczem praca nagrodzona zostanie ogłoszona w *Wędrowcu*. Rękopisy oceniać będą pp. Tadeusz Korzon, Stanisław Krzemieński i Adam Pług. Praca konkursowa może mieć istotne znaczenie pedagopiczne.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Górnoszląski ruch węglowy** z Galicją i Bukowiną. Z dniem 1 stycznia 1899 wchodzi w życie dodatek I do taryfy wyjątkowej z dnia 1 września 1898.

— **Wiedeń** 17 stycznia. (*Giełda zbożowa.*) Na targu efektywnym nie było wczoraj żadnych obrotów. W spekulacji terminowej notowano: Pszenica na wiosnę zł. 9·43, żyto na wiosnę zł. 8·15, kukurudza na maj-czerwiec zł. 5·18.

— **Wiedeń** 17 stycznia. *(Spirytus.)* Od zł. 17·70 do zł. 17·90.

— **Wiedeń** 17 stycznia. Stan Banku austro-węgierskiego z d. 15 bm.: Banknotów w obiegu 687,056.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 23,083.000); rezerwa kruszcowa 490,616.000, (mniej o 4,209.000); pordfel wekslowy 217,157.000, (mniej o 13,941.000); lombard papierów 28,975.000, (mniej o 2,886.000); rezerwa banknotów nieopodatkowanych 6,381.000.

— **Wiedeń** 17 stycznia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów Salma, główna wygrana 40.000 zł padła na nr. 51.764, 4000 zł. na nr. 38954, 2000 zł. na nr. 90882.

Przy ciągnieciu serbskich losów tytoniowych główna wygrana 150,000 franków padła na s. 9021 nr. 26. Po 500 franków wygrały: s. 6006 nr. 49 i s. 6189 nr. 80.

— **Wiedeń** 17 stycznia. *(Targ na woły.)* Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4765 sztuk; z tego z Galicji 945, z Bukowiny 216. Przebieg targu mdły.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 73 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 151 sztuk po 26—29 zł., 513 sztuk po 30—33 zł, 180 sztuk po 34—36 zł., 32 sztuk po 37—41 zł. za 100 klg. metr- żywejwagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—32 zł.; krowy podtuczone po 26—31 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—14 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 17 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·41—9·42; żyto na wiosnę od zł. 8·10—8·12; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·16—5·18; owies na wiosnę od zł. 6·09—6·10; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 17 stycznia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na marzec od zł. 9·46—9·47, na kwiecień od zł. 9·32—9·34; żyto na marzec od zł. 7·91 do 7·92; kukurudza na maj od zł. 4·85—4·86; owies na marzec od zł. 5·76—5·78; rzepak na sierpień od zł. 2·10—2·20. Popyt na pszenicę słaby.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Wiedeń 16 stycznia. Dowiaduję się, iż stronnictwa niemiecko-ludowe i niemiecko-postępowe uchwaliły wczoraj bezwarunkowo rozpocząć jaknajostrzejszą obstrukcję, która zacznie się już na jutrzejszem posiedzeniu szeregiem imiennych głosowań. Obstrukcja, odjąwszy antisemitów, grupę Mauthnera i wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, liczyć będzie 80 kilka głosów, to znaczy dostateczną cyfrę, aby uniemożliwić wszelką pracę parlamentarną.

Na prawicy wiadomość o uchwale tych klubów wywołała jak najgorsze wrażenie. Coraz więcej daje się słyszeć głosów, aby zaprzestać do niczego nieprowadzących prób i nie łudzić się nadzieją, iż z teraźniejszym parlamentem i jego składem możliwą jest jakakolwiek dodatnia praca.

Jutro przed posiedzeniem zejdą się na naradę przewodniczący klubów prawicy, aby namyśleć się nad tem, co mają zrobić.

Wiedeń 17 stycznia. Według doniesień dzienników odbyło się w Libercu wielkie zgromadzenie burmistrzów, naczelników gmin i mężów zaufania powiatu liberzeckiego, które oświadczyło się za najostrzejszą obstrukcją tak długo, dopóki rozporządzenia językowe nie zostaną zniesione i nie nastąpi zmiana systemu rządowego, Uchwaliło również wytrwać w zaniechaniu czynności poruczonego zakresu działania.

Wiedeń 17 stycznia. Wczorajsza konferencja przewodniczących klubów lewicy trwała kilka godzin. O ile słychać, nie powzięto żadnej stanowczej uchwały. Wiadomo tylko, że przedstawiciele liberalnej wielkiej własności, grupy Mauthnera i klubu chrześcijańsko-społecznego (Luegera) oświadczyli się przeciw obstrukcji, jako nie wskazanej w obecnej chwili. Argumentowano, że nie należy dawać rządowi sposobności do zamknięcia rady państwa i do uchylenia się w ten sposób od odpowiedzialności i kontroli parlamentarnej.

Wiedeń 17 stycznia. *N. W. Tagblatt* dowiaduje się, że prawica absolutnie nie ma zamiaru przystać na to, żeby rozstrzygnięcie sprawy o poborze rekrutów usunąć z porządku dziennego rozpoczynającej się dziś sesji parlamentu. Sprawa ta przyjdzie pod obrady jako 2 punkt porządku dziennego.

Wiedeń 17 stycznia. Według komunikatu niemieckiej partji postępowej, (liberalnej), uchwaliła partja ta jednomyślnie na wczorajszem posiedzeniu program zachowania się podczas nadchodzącej sesji parlamentarnej.

Komunikat niemieckiej partji ludowej zaznacza, że partja jednogłośnie postanowiła dać wyraz wdzięczności i uznania dla działalności Steinwendera w Austrji. a zarazem wyrazić ubolewanie z powodu wystąpienia jego ze stronnictwa. Również powzięło stronnictwo to uchwały, tyczące się czynności izby deputowanych w najbliższej sesji.

Wiedeń 17 stycznia. (*Z izby posłów*). Fuchs zagaił dzisiejsze posiedzenie o godz. 11 min. 20 i poświęcił gorące wspomnienie ś. p. hr. Falkenhaynowi, Podniósł zasługi jego i niezachwiane przekonania, którym on zawsze pozostał wiernym (żywe oklaski na prawicy).

Przed wygłoszeniem tego wspomnienia stronnictwa niemiecko-ludowe i postępowe opuściły salę i powróciły dopiero wtedy, gdy prezydent przestaj mówić. Powracających prawica powitała okrzykami: „Pfuj“.

Nastąpiło czytanie nadesłanych do prezydjum pism. Prezydent ministrów hr. Thun zawiadamia izbę o zniesieniu stanu wyjątkowego w ostatnich ośmiu powiatach galicyjskich, a minister sprawiedliwości dr. Ruber o przywróceniu działalności sądów przysięgłych w Galicji. Nadto prezydent ministrów hr. Thun zawiadamia o rozporządzeniach cesarskich w sprawie prowizorjum budżetowego i ugodowego i co do rozdziału zapomóg dla ludności, dotkniętej klęskami elementarnemi.

Poseł Funke i tow. wnieśli oskarżenie ministerstwa z powodu właśnie owych prowizorjów, upatrując w nich naruszenie konstytucji.

P. Kaiser zażądał imiennego głosowania nad wnioskiem, aby petycje przeciw ugodzie, pochodzące z czeskich okręgów wyborczych wciągnąć do protokołu stenograficznego (śmiech na prawicy). Wniosek o imienne głosowanie został dostatecznie poparty przez niemieckich postępowców, narodowców i grupę Schönerera. P. Wolf woła: obejdziemy się bez socjalistów i luegerczyków.

Wniosek p. Kaisera przyjęto 182 głosami przeciw jednemu.

Następnie p. Boeheis wniósł imienne głosowanie nad wnioskiem o wciągnięcie do protokołu petycji w sprawie domokrąstwa. (Szydercze okrzyki i oklaski na prawicy). Wniosek został dostatecznie poparty i zaczęło się wywoływanie nazwisk. Ostatecznie wniosek ten przyjęto 135 głosami.

P. Lemisch protestował, że przy głosowaniu opuszczono nazwisko p. Grobelskiego i zażądał imiennego nad tem głosowania.

Prezydent odpowiedział, że p. Grobelski złożył mandat, wniosek więc p. Lemischa jest bezprzedmiotowy. O godzinie 1½ rozpoczęło się głosowanie imienne nad wciągnięciem innej petycji do protokołu na wniosek p. Kaisera.

W dalszym ciągu p. Pommer oświadcza, że listy do głosowania nie są dokładne, bo zawierają między innemi nazwisko Grobelskiego.

Wiceprezydent Ferjancic odpowiada, że już sporządzono dokładną listę imienną. W dalszem głosowaniu imiennem odrzucono wniosek p. Steinera o włączenie jego petycji do protokołu.

P. Lemisch stwierdza, że lista zawiera jeszcze nazwisko zmarłego p. Falkenhayna, wnosi przeto, aby posiedzenie przerwano na dwie godziny celem ułożenia dokładnej listy imiennej i żąda nad tym wnioskiem także głosowania imiennego.

Prezydent oświadcza, że w dwóch godzinach dokładnej listy sporządzić nie można. Wniosek Lemischa zyskuje jednak poparcie, a w głosowaniu imiennem zostaje odrzucony 116 głosami przeciw 40.

Prezydent zapowiada koniec posiedzenia i wyznacza następne na czwartek z tym samym porządkiem dziennym.

P. Kaiser domaga się, aby załatwiono przedewszystkiem oskarżenia ministrów. Zdaniem mowcy, nie mogą się rozpocząć obrady nad kontyngentem rekrutów, dopóki na ministrach ciężyć będą poważne oskarżenia.

P. Pergelt oświadcza się stanowczo przeciw zaproponowanemu przez prezydenta porządkowi dziennemu następnego posiedzenia i wnosi, aby oskarżenia ministrów umieszczono jako punkt pierwszy porządku dziennego. (Oklaski na lewicy).

P. Schoenerer i Kaiser przyłączają się do wniosku Pergelta. Wielki niepokój w izbie.

Prezydent odpowiada, iż na ogólne żądanie zamieścił na pierwszym punkcie porządku dziennego sprawdzenie wyborów, na drugim zaś ustawę o poborze rekrutów, gdyż sprawa ta jest koniecznością państwową. (Wielki hałas na lewicy).

Z lewicy odzywają się wołania: Koniecznością państwową jest zniesienie rozporządzeń językowych.

P. Iro woła: Ja nie znam konieczności państwowej.

Głosy z prawicy. Wy rozbijacie państwo!

Prezydent oświadcza, że ci, którzy mówią o konieczności państwowej i unają ją, powinni, chociaż należą do opozycji, dążyć do tego, aby ustawa o poborze rekruta załatwioną została w drodze parlamentarnej.

P. Riegier (socjalista) domaga się, aby na pierwszym punkcie porządku dziennego następnego posiedzenia postawiono sprawozdanie komisji prasowej w sprawie zniesienia stempla.

Prezydent dr. Fuchs odpowiada, iż nie podda tego wniosku pod głosowanie, gdyż komisja prasowa sprawozdania swego jeszcze nie ukończyła.

Wniosek p. Pergelta odrzucono 155 głosami przeciw 101. Za wnioskiem głosowała cała lewica z wyjątkiem wiernokonstytucyjnej szlachty, która podczas głosowania wyszła z sali.

Pozostało więc przy enuncjacji prezydenta. Następne posiedzenie odbędzie się we czwartek o godzinie 11 rano, z tym samym porządkiem dziennym, co dzisiejsze.

Wiedeń 17 stycznia. Pomiędzy interpelacjami, wniesionemi na dzisiejszem posiedzeniu znajduje się interpelacja p. Funkiego w sprawie prowokowania niemieckich studentów w Pradze przez Czechów. Interpelanci twierdzą, że to się dzieje z planem i przez jakąś organizację, która sobie widocznie postawiła za zadanie uczynić Niemcom w Pradze pobyt niemożliwym i przeszkodzić w uczęszczaniu na uniwersytet praski.

Ci sami posłowie wnieśli drugą interpelację w sprawie nieprzewożenia kolejami i drogami wodnemi pism, którym odebrano debiut pocztowy.

Pp. Stapiński i tow. żądają wsparcia dla gminy Łodysza w Galicji, dotkniętej klęską gradową.

Wiedeń 17 stycznia. Antysemici uchwalili na poparcie wniosków o imienne głosowania, ale przy merytrycznych wnioskach uchwalili głosować razem z opozycją:

Wiedeń 17 stycznia. Przed posiedzeniem izbowem odbyła się narada przewodniczących klubów lewicy. Do pozytywnych uchwał nie przyszło. Konferencje prowadzone będą dalej w najbliższych dniach.

Wiedeń 17 stycznia. W kołach poselskich z prawej strony izby podniesiono myśl, aby wobec tego, iż obstrukcja utrudnia obrady imiennemi głosowaniami, posiedzenia trwały tylko godzinę.

Wiedeń 17 stycznia. Jak słychać, niebawem ma pojawić się manifest prawicy, stwierdzający jej solidarność i wyrażający potrzebę parlamentarnego załatwienia ugody, budżetu i ustawy o poborze rekruta.

Wiedeń 17 stycznia. Zjawiła się dziś w parlamencie deputacja wójtów z Zakopanego i okolicy, przybyła w sprawie odnogi koleji Zakopane-Suchagóra. Towarzyszą jej imieniem Towarzystwa tatrzańskiego dr. Chramiec, dr. Ciechomski i dr. Bednarski.

Posłowie Biliński i Lewicki zaprowadzili deputację do prezesa Koła polskiego Jaworskiego, ministra dla Galicji Jędrzejowicza i ministra kolejowego Witteka.

Wszyscy, a w szczególności minister koleji, przyrzekli sprawę zbadać życzliwie.

Wiedeń 17 stycznia. Członkowie klubu katolickiego ludowego i koła polskiego uczuli się dotknięci uchwałą wczorajszej rady miejskiej w Pradze, w sprawie pomnika Hussa, tembardziej, że krążyła pogłoska, iż z staromiejskiego rynku bedzie usunięta figura Matki Boskiej. a na jej miejscu stanie pomnik Hussa. Oba kluby chciały z tej sprawy wyciągnąć parlamentarne konsekwencje.

Zapytany telefonicznie burmistrz m. Pragi dr. Podlipny zapewnił uroczyście, że figura Matki Boskiej pozostanie na swem miejscu, że pomnik Hussa stanie na innem miejscu i przyrzekł przysłać plan szczegółowy.

Na tem konflikt zakończono.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Sytuacja na Węgrzech.

Wiedeń 17 stycznia. Wczoraj o godz. 1 po południu odbyła się w burgu pod przewodnictwem cesarza rada koronna, w której wzięli udział ministrowie Banffy, Fejervary, Lukacs i minister *a latere* Szechenyi. Uchwalono pewne zasady, na podstawie których prowadzone być mają dalsze układy kompromisowe z opozycją.

Wiedeń 17 stycznia. O rezultacie konferencji ministrów węgierskich z cesarzem dowiaduję się co następuje: Cesarz zgodził się na większą część postulatów opozycji ale z całą stanowczością odrzucił wszystkie warunki, dotyczące rozdziału celno-politycznego monarchji, o ile idzie o zawieranie traktatów handlowych z obcemi mocarstwami. Br. Banffy ma dalej z polecenia cesarza prowadzić z opozycją rokowania, a gdyby one nie doprowadziły do żadnego rezultatu, ma upoważnienie do rozwiązania sejmu. Posłowie liberalni twierdzą, że gdyby przyszło do tej ostateczności, to Węgry na długo pozostaną bez parlamentu. Ster rządów objąłby wówczas minister Kallay.

Budapeszt 17 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu izby magnatów jeden z członków domagać się będzie, aby rząd dał wyjaśnienie co do sytuacji. Gdy odpowiedź nie wypadnie zadowalająco, wówczas hr. Aladar Andrassy przedłoży izbie projekt adresu do cesarza z prośbą, aby sytuację uzdrowił.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 17 stycznia. Trybunał kasacyjny przesłuchiwał wczoraj senatora Trarieux. Na żądanie prezydenta Dupuy postanowiła izba zapowiedzianą interpelację antysemity Faura. o odroczeniu rozprawy przeciw Picquartowi przed sądem wojskowym, odroczyć na przeciąg jednego miesiąca. Potem nastąpiła rozprawa budżetowa.

Wiedeń 16 stycznia. *Pol. Correspondenz* donosi z Paryża, że w tamtejszych kołach politycznych zastanawiają się nad ewentualnościami, jakie może wywołać ogłoszenie wyroku trybunału kasacyjnego. Trybunał może wydać wyrok zupełnie uwalniający bez zarządzenia nowej rozprawy. Nie jest jednakże także wykluczonem, że trybunał zarządzi nową rozprawę przed nowym sądem wojskowym. W kołach dobrze poinformowanych sądzą, że trybunał zrobi użytek z przysługującego mu prawa i skasuje zupełnie wyrok, nie polecając przeprowadzenia nowego procesu.

W każdym razie, powiada *Pol. Corr.*, należy się spodziewać, że wyrok zapadnie jeszcze przed końcem lutego i że przyczyni się do ostatecznego uspokojenia umysłów.

Wiedeń 17 stycznia. *N. W. Tagblatt* donosi z Rotterdamu: Esterhazy otrzymał depeszę prokuratora Cabanes, w której zapewniono mu bezpieczny powrót do Francji. Esterhazy miał się udać następnie do Londynu i zawiadomił prokuratora, że postanowił stawić się przed trybunałem kasacyjnym.

Audjencje.

Wiedeń 17 stycznia. Na wczorajszych audjencach u arcyks. Rainera był między innymi Wojciech hr. Dzieduszycki.

Niemcy a Francja.

Paryż 17 stycznia. Ernest Daudet omawia w *Gaulois* stosunek Niemiec do Francji; stwierdza, że myśl sojuszu między Niemcami a Francją znajduje coraz więcej zwolenników. Daudet opowiada, że niedawno pewien członek rządu francuskiego, — na zapytanie zagranicznego męża stanu, o ewentualny sojusz z Niemcami — odpowiedział: „między Niemcami a Francją skończył się okres polityki gniewów i złego humoru; wszędzie, gdzie to może być z pożytkiem dla Francji, możemy pójść ręka w rękę z Niemcami, co też ja uczynię i co głośno powiem. Natomiast inaczej rzecz się ma z faktycznym sojuszem; aby zawrzeć ten sojusz muszą być spełnione warunki, o których nie chcę mówić“. Daudet dodaje, że Rosja podjęła się misji, zapytania się w Berlinie, jak się tam zapatrują na ewentualne zbliżenie się Niemiec do Francji.

Praga 17 stycznia. Rada miejska uchwaliła pomnik Husa postawić na Starym Rynku. Licznie zebrana przed ratuszem publiczność wiadomość o tej uchwale przyjęła oklaskami.

Berno morawskie 17 stycznia. W środę arestowano tu profesora szkoły realnej Szubolicza pod zarzutem, że z jego winy dostała się do dzienników fałszywa wiadomość o wybuchu powstania na granicy bośniackiej, w którem miało brać także udział wojsko austro-węgierskie.

Frankfurt 17 stycznia. Do *Franfurter Ztg.* donoszą z Madrytu, iż tamtejszy ambasador turecki opuścił Madryt, pozamykał wszystkie biura i przeniósł się do Barcelony, dlatego, że mimo urgensów, nie otrzymał od kilku miesięcy swej pensji. Porta szle notę za notą, chcąc skłonić go do powrotu.

Wiedeń 17 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał starszemu sadcy skarbowemu i dyrektorowi powiatowej dyrekcji skarbu w Tarnowie, Antoniemu Janowi Czaplińskiemu, z powodu przejścia na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł i charakter radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Minister skarbu zamianował zarządcę salin Edwarda Sarneckiego w Drohobyczu starszym zarządcą salin w Wieliczce, starszego kontrolora salinarnego w Bochni, Stanisława Przybyłowicza, zarządcą salinarnym w Bochni.

Praga 17 stycznia. *Politik* donosi, że radca najwyższego trybunału Ripka zamianowany został wiceprezydentem wyższego sądu krajowego w Pradze.

Budapeszt 17 stycznia. W piwnicy handlu towarów mięszanych nastąpiła eksplozja benzyny. Podczas akcji ratunkowej odniosło czterech strażaków ciężkie poparzenia.

Berlin 16 stycznia. *Berl. Localanzeiger* donosi z Petersburga, że przywieziono tam ze zwyczajnym transportem więźniów ks. Bielakiewicza z Kowna.

Wiedeń 17 stycznia. Szkoda wyrządzona państwu przez towarzystwo górnicze w północnych Czechach przez to, że z szybów państwowych przez dłuższy czas wybierano węgiel, nie jest tak znaczna, jak w pierwszej chwili przypuszczano, — i gdyby nie przesadne obawy, kto wie, czy byłaby wywołała samobójstwo dyrektora Scholza. Dotąd obliczono, że ogółem podebrano w ten sposób 500.000 centn. metr. węgla, co przedstawia łączną wartość około 30.000 zł.

Wiedeń 17 stycznia. Dziś w nocy umarł członek izby panów Karol Liechtenstein.

Praga 17 stycznia. Student czeski Linhard umarł w szpitalu dziś w nocy.

Praga 17 stycznia. Biberle jest synem inżyniera i radcy m. Berna, Linhard był synem nauczyciela ludowego.

Wiedeń 17 stycznia. Minister spraw wewnętrznych zamierza w r. 1900 dokonać nowego spisu ludności.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 17 stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 359·75, Węg. Kredyty 391·50, Anglobanki 154·—, Wiedeńsk. „Bankverein“ 264·50, Unjony 295·—, Laenderbank 240·—, Sztachany 362·61, Lombardy 58·35, Elbetahle 258·50, Kolej północno-zachodnia 244·50, Tytuniowe 124·—, Rima 307·25, Alpiny 199·—, Renta majowa 101·40, Węg. renta koronowa 97·85, Losy tureckie 58·10, Marki niemieckie 58·96, Ruble 127·25 Tendencja dość dobra.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 17 stycznia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Sochaniewicz z Tarnopola. K. Lustig z Wiednia. Br. A. Horoch z Winniczek. J. Stankiewicz z Wolicy. E. Eisingen z Budapesztu. M. Wasilewska z Siemuszowa. A. Langner z Jozefsztadtu. O. Sala z Wysocka. W. Stanek ze Stambułu.

(11)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Nikt tu nie wchodził do gabinetu, w którym gromadziły się stare papiery. Daremnie pani Bernardet powtarzała, że to istne gniazdo „mikrobów," Bernardet czuł się najszczęśliwszym w tym zakątku, ilekroć mógł się doń dorwać, choć latem było tu okropnie duszno! a zimą trzeba było pracować w nieopalonym pokoju.

Pani Bernardet zrozpaczona była utraconą perspektywą dnia wesołego; miała nadzieję zabawić się dziś tak dobrze; ale wiedziała doskonale, że ilekroć ciekawość męża była czemś zajętą, ilekroć zapragnął dociec czegobądź nie było sposobu wyperswadowania mu tego. Niczego nie posłuchał, a dziewczynki kiedy pytały czy ojciec przyjdzie pobawić się z niemi, musiały zawsze zadowolnić się odpowiedzią, dobrze sobie znaną ze względu, że ją słyszały bardzo często:

— Tatko pracuje nad zbrodnią!

W języku policyjnym — daleko więcej malowniczo-gminnym — to się zwie „warzeniem" zbrodni. Bernardetowi pilno było odnaleść w dawnych pismach potwierdzenie swych nadziei, swej dzisiejszej pewności niemal. Dlatego to tak spieszył do gabineciku, tak pragnął sam pozostać ze stosem ksiąg przy jasnej lampie. Skoro wszedł tylko, z pośród całych piramid, pokrytych kurzem papierów, zwitków wszelkiego rodzaju, dziennikarskich wycinków, wygrzebał z pewnością właściwą bibljofilom, niewielki zeszyt w szarej okładce, w którym odczytywał tak niedawno jeszcze, z gorączkowym podziwem, poszukiwania i raport doktora Vernois nad stosowaniem fotogfji do dociekań kryminalnych.

Usiadł żywo i począł niecierpliwie przerzucać kartki zeszytu, tak często odczytywanego, studjowanego tak pilnie i pochylony nad raportem członka akademji medycznej, porównywał go z próbą fotograficzną, przedłożoną przez doktora Bourion towarzystwu medycyny sądowej, w której najuczeńsi nie mogli dopatrzeć się niczego.

— Nie mogli, czy nie chcieli może nic się dopatrzyć — mruknął agent.

Z czołem pochylonem w świetle lampy, przesuwając lupę nad fotografją, tak już dziś starą, nadesłaną niegdyś towarzystwu, Bernardet usiłował stwierdzić na niej obraz zbrodni — domniemany obraz zbrodni, jak to nazywał Vernois — z drobiazgową skrupulatnością, z zaciekłością paleografa, odczytującego stare rękopisy lub chemika, pochylonego nad doświadczalną retortą. Biedny, podrzędny urzędnik policyjny wnosił tę samą palącą żądzę, tenże zapał, takąż namiętność i takąż wiarę głęboką w pragnienie rozwiązania niepokojącego go problematu. Wszystkie żądze wiedzy mają, jeśli nie tenże sam rezultat, w każdym razie przynajmniej identyczną przyczynę, ową uświęconą, błogosławioną ciekawość, tę ciekawość, co w dziesięćkroć pomnaża wartość życia ludzkiego.

Bernardet podejmował na nowo z metodą skrupulatnego sędziego śledczego, całą tę sprawę, zdawna zapomnianą, twierdzenia obalone prowincjonalnego lekarza; w samotności i ciszy małego gabineciku, przy ostatnich blaskach zachodu, co na papierach mieszały się z różowem światłem lampy, począł rozwiązywać, jak matematyczne zadanie, tę kwestję, którą już studjował, ale którą chciał poznać do głębi bez zarzutu, zanim spotka się powtórnie z panem Ginory w Mordze, wobec trupa Rovère'a.

Ale pomimo pragnień policjanta rezultaty były negatywne. Nawet słynny okulista doktor Ksawery Gałęzowski, który w swej klinice oftalmologicznej poddawał chorych w pełnem świetle obserwacjom, nic nie stwierdził, coby było po za obrębem stanu fizjologicznego. I sprawozdający lekarz dodawał, że jeśliby teraz po dokonanych doświadczeniach, jakiś sąd przysięgły lub który przysięgły zechciał zażądać od eksperta zbadania oczu ofiary, by tam znaleść potrzebne wskazówki, ekspert byłby w prawie odpowiedzenia mu, że rezultaty takiego badania w niczem nie przyczyniłyby się do objaśnienia sprawiedliwości.

Ten wyrok tak kategoryczny i stanowczy członka akademji medycznej, zapadł 13-go grudnia 1869 roku i w rzeczy samej od lat dwudziestu sześciu, kwestja pozostała uśpioną, pogrzebaną, jak się wyraził pan Ginory.

Ale od lat dwudziestu sześciu, jakiż postęp dokonał się na polu fotografji! O ileż postąpiła ona naprzód! Jakże potężnie wtargnęła w dziedzinę nieskończoności tego, co nieznane, co tajemnicze! Szkielet ludzki, widziany po przez ciało! Ruch tłumu, pochwycony w przebiegu i utrwalony na zawsze na wstędze, która w ruchu rotacyjnym nadaje mu toż samo życie! Głos ludzki, ten rodzaj duszy, wciągniętej do regestrów na wieki na zwoju fonografu! Tajemnice wywiedzione na jasne dnia światło! Tyle tajników, co się stały powszedniemi, banalnemi już prawdami! To, co było dotąd niewidzialnem, postawione przed oczy wszystkim, niby widowisko.

— Kto to wie — myślał Bernardet i nie tracił nadziei! — co dziś daje może objektywa kamery migawkowej...

I stwierdzał, odczytując sprawozdanie Maksyma Vernois o „zastosowaniu fotografji do celów medycyny sądowej", że sam nawet ten uczony, zaprzeczając rezultatów, o jakich mówił w swym komunikacie doktor Bourion, oddawał się z kolei znów uwagom ogólnym nad rolą, jaką z czasem odegrać może fotografja w dziedzinie medycyny sądowej.

Kiedy się pomyśli, że Vernois domagał się już w swoich czasach reprodukcji fotograficznej kształtu ran, ich rozciągłości, narzędzi zbrodni, liści roślin, mięszanych w niektórych wypadkach zatrucia, kształtu ubrania ofiary, odcisku stóp i rąk, obrazu wnętrza pokoju pisarza, podpisu niektórych oskarżonych, dotkniętych jakąś chorobą nerwów, części trupów i kości, że domagał się, aby te fotografje, reprodukowane w znacznej ilości egzemplarzy, rozsyłane były ajentom policyjnym i wszystkim władzom śledczym i dołączane do wszystkich aktów oskarżonych lub zasądzonych! Był to zwiastun dzisiejszej ery! Ale podówczas odpowiadano mu: „Na cóż to się przyda? To paradoks; Vernois zbyt wiele wymaga! Mająż sędziowie zostać fotografami!" A dzisiaj wszystko to, czego domagał się Vernois w 1869 roku było już zrobione, a dokumenta tego rodzaju, zastąpiły niemal protokół słowny.

Z drugiej strony narzędzia fotograficzne niesłychanie wydoskonaliły się od owego czasu, kiedy doktor Bourion robił pierwsze doświadczenia w małem miasteczku Wogezów, a jeśli prawa fizjologji ludzkiej nie uległy oczywiście żadnej zmianie, poszukiwacze przyczyn niewidzialnych od tego czasu znaczny uszli kawał drogi w swych dociekaniach rzeczy taiemniczych. Kto wie, czy w chwili konania, siła życia, którą umierający wkładał w ostatnie spojrzenie, nie nadawała siatkówce stokroć wzmożonej potęgi, która modyfikowała lub raczej umacniała i podnosiła do jakiejś dziwnej właściwości to ostatnie spojrzenie?

To pytanie, które stawiał sobie Bernardet, wiodło z sobą daleko więcej wątpliwości, niż wszystkie formuły i chociaż ajent był ciekawym, trawionym głodem książkowym, czuł sam doskonale, że nie może stawiać żadnych samoistnych twierdzeń ani w fizjologji, ani w filozofji. Ale widział w życiu tyle rzeczy, dotknął się osobiście tylu zdarzeń i ludzi! Doświadczenie zastępowało u niego naukę.

Tak, równie dobrze, jak lekarz, wiedział on, bo wypytywał topielców, wydartych śmierci, bądźto samobójców, bądź ofiary, że w ostatniej sekundzie niby w panoramie niezmiernej, jak błysk krótkotrwały, staje przed człowiekiem cały długi łańcuch wspomnień, począwszy od dzieciństwa, aż do dnia wczorajszego, w nagłem skróceniu. Całe życie przeżywa się w jednem gwałtownem wstrząśnieniu mózgowem.

Czy mogliby uczeni wytłumaczyć tę osobliwą tajemnicę? Istnienie streszczone, zwarte w jedno jedyne drgnienie — byłoż to możebnem? A jednak — powtórzył znów poprzednie swe słowo Bernardet — a jednak tak było!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudnin.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudnin, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.